TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ"
I KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW
pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO

Nr. 7—8

1934 R.

Prenumerata z przesyłką: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalnie 1.50.
Ogłoszenia 1 str. 100 zł., ½ str. 60 zł., ¼ str. 35 zł., 1/8 str. 20 zł., 1/16 str. 12 zł.
Konto pocztowe P. K. O. Nr. 270.
REDAKCJA: Warszawa, ul. Fałata 4 m. 1, tel. 843-04, godz. 18—19.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Rynek St. Miasta 38, I p. tel. 511-07.

TREŚĆ:

Cena 1 zł.

Książki nadesłane.

Dr. Władysław Hnatkiewicz. — Uleczalność nowotworów. (Nowotwory, uleczalność takowych lub zatrzymanie w rozwoju środkami homeopatycznemi). Warszawa. 1934. Str. 75. Cena 2 zł. 50 gr.

Edouard Cros, Professeur à l'Université de Fribourg. — Bathory, Sobieski et l'Europe Centrale. — Genève. 1934. Str. 27.

Dr. A. Rząśnicki, Dr. J. Birencwajg. — Prawo do zdrowia. Warszawa. 1933. Str. 72 (rysunki).

Kalendarz Rycerza Niepokalanej na rok Pański 1935. Str. 127. Liczne rysunki.

Hołd Jadwidze. — Pamiątka Zjazdu Młodzieży do Krakowa i uroczystości na Wawelu 20 maja 1934 r. Kraków, 1934. Str. 16. 8 rys. (Zredagowała Ela Oleska, wydał Komitet Zjazdu młodzieży do grobu Królowej Jadwigi).

Jerzy Olszewski. — Chóry Ludowe. Śpiewnik Mazurski. 10 pieśni pow. Ciechanowskiego i Mławskiego. Zebrał i ułożył na 4-ro głos. Chór mieszany... Bibljoteka Związku Młodzieży Lud. — Warszawa, Wiejska 19. 1934. Str. 2 n. l. + 14.

Doc. Dr. A. żabko - Potopowicz. — O zagadnieniu dostosowania rozmiarów naszego wyższego szkolnictwa rolniczego do wymagań życia. Str. 8. Warszawa, 1934.

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARODU
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ"
I KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW.

Pod Redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 7—8 LIPIEC — SIERPIEŃ 1934 ROK IX

JAK WALCZYĆ Z DZISIEJSZĄ NIEWIARĄ W KONIECZNOŚĆ UŚWIADAMIANIA SPOŁECZEŃSTWA O SKUTKACH ALKOHOLIZMU?

Od lat kilku, a mianowicie od czasu wzmagającego się kryzysu, stwierdzić można wyraźny wpływ stosunków ekonomicznych na nasilenie alkoholizmu społeczeństw. Objawem tego jest zmniejszone spożycie alkoholu, do czego przyczynia się przedewszystkiem brak pieniędzy na ów powszechnie aprobowany narkotyk. Ponadto istnieją u nas i inne powody spadku spożycia alkoholu, jak np. ukraiński, nader silny, ruch przeciwalkoholowy w Małopolsce wschodniej. O ruchu tym możemy nabrać wyobrażenia chociażby z obecnej liczby prenumeratorów „Widrodżennia", która podobno dochodzi do 10.000. Bywają także i lokalne przyczyny zmniejszonej konsumcji pewnych napojów alkoholowych, jak np. bojkot miejscowego browaru we Lwowie przez pewne sfery robotnicze. Bojkot ten jednak nie spowodował upadku browaru, a to dzięki reklamie produktu. Spotykamy więc po szynkach piękny afisz reklamowy pendzla jednego z najlepszych malarzy naszych B., który głosi wielką obietnicę, że „100 lat żyje, kto lwowskie piwo pije".

A że poczciwi ludziska naogół pragną żyć długo, więc spijają, lubo w ograniczonej ilości, lwowski nektar i czekają na obiecany koniec kryzysu w nadziei, że kiedyś obleją sowicie tę radosną chwilę.

W związku ze zmniejszonem spożyciem alkoholu — ruch przeciwalkoholowy natrafia na coraz większe przeszkody. I tak ludzie, nieraz na wysokich stanowiskach, od których to dostojników możnaby wymagać zrozumienia rzeczy, uważają działalność abstynencką obecnie za zupełnie zbędną, gdyż — jak twierdzą — alkoholizm w dzisiejszych czasach nie odgrywa żadnej roli. Nie brak i takich, którzy zwalczanie alkoholizmu uważają za działalność antypaństwową, szermierzom zaś idei abstynenckiej udzielają pocichu przyjacielskiej rady, aby zaprzestali swej pracy i nie narażali się Rządowi swemi bezowocnymi wysiłkami. Są i tacy, którzy wyrażają obawę, że w razie powodzenia akcji przeciwalkoholowej, zabraknie w skarbie Państwa pieniędzy na wypłatę poborów urzędniczych!

Mam wrażenie, że także w szkołach, w których istniał doniedawna ożywiony ruch przeciwalkoholowy, ruch ten podupadł, albo wogóle przestał istnieć, mimo, że mamy przecież dawne niezniesione okólniki władz,

kładące na serce szkołom walkę z alkoholizmem. Nie wiem, czy wszędzie, ale w niektórych kuratorjach szkolnych pouczenia o alkoholiźmie w okresie corocznego Tygodnia Trzeźwości poruczono wyłącznie lekarzom szkolnym, podczas, gdy dawniej, wygłaszali odpowiednie wykłady, że się tak wyrażę, zawodowi szermierze walki z alkoholizmem, t. j. wytrawni prelegenci, wierzący i praktykujący abstynenci, którzy rozporządzali odpowiednim sprzętem pomocy naukowych przy swych wykładach. Mimochodem pozwolę sobie wypowiedzieć twierdzenie, że tylko ten, kto sam świeci przykładem osobistym abstynencji, może uzyskać wiarę u słuchaczy i wpłynąć na ich postanowienia życiowe, co jest właśnie celem tego rodzaju wykładów. Lekarzy-abstynentów mamy jednak niestety zbyt mało. Wedle moich wiadomości — zrzeszonych lekarzy-abstynentów ogółem mamy obecnie około 60 w Polsce, a wśród nich jakaś tylko mała część zajętych jest w szkole. (W Niemczech zrzeszonych nauczycieli - abstynentów szkół średnich jest ponad 2.500 osób). Kółek abstynenckich przy szkołach naszych mamy obecnie małą liczbę, podczas, gdy np. w Czechosłowacji zrozumienie dla abstynenckiego wychowania młodzieży jest nader wielkie, skoro pokaźna większość młodzieży szkół średnich — jak to stwierdzić można w czasopiśmie Vyssi Národ — zrzeszona jest w tego rodzaju kółkach. Ogół naszego nauczycielstwa zbyt mało zdaje sobie sprawę z doniosłości abstynencji młodzieży. Daty statystyczne, odnoszące się do alkoholizmu młodzieży, zebrane na ziemiach polskich, zarówno w czasach przedwojennych we wszystkich trzech zaborach, jak również daty z czasów wolnej Polski powinny zelektryzować wychowawców naszego społeczeństwa i skłonić do podjęcia energicznych środków zapobiegawczych w całym kraju. Najgroźniejszą okazuje się ostatnio ogłoszona statystyka Dyr. Hrabina ze Śląska, mówiąca nie tylko o alkoholizmie, ale i o *eteryzmie* młodzieży tamtejszej, a więc narkomanji znacznie niebezpieczniejszej, aniżeli alkoholizm. Dodam tutaj od siebie, że eteryzm rozpowszechniony jest nie tylko na Śląsku, ale i w innych połaciach kraju, jak np. w Tarnopolszczyźnie, w Gorlickiem, gdzie ludność podczas jarmarków zaopatrywała się jeszcze w czasach przedwojennych w bardzo znaczne ilości eteru etylowego w sposób jawny, obecnie zaś — wobec zakazu ręcznej sprzedaży tego narkotyku — handel tajny, jak to widzimy na Śląsku, kwitnie na ogromną skalę.

Ważnym terenem uświadomienia o skutkach alkoholizmu jest nasze harcerstwo. Wiem o tem, że zdania tego wielu nie podziela, wychodząc ze stanowiska, że w myśl 10-go przykazania harcerskiego (harcerz nie pije trunków i nie pali tytoniu), uświadamianie go tem samem jest zbędne. Mojem zdaniem jednak harcerz winien rozumieć, *z jakich pobudek wyniknął ów zakaz*, w jakim związku pozostaje on z dobrem Narodu i z dobrem Państwa. Podzielając to zdanie — Lwowska Liga Przeciwalkoholowa urządziła w tegorocznym Tygodniu Trzeźwości krótki kurs alkohologji dla starszyzny harcerskiej, która ze swej strony rozpowszechnia zdobyte wiadomości w poszczególnych drużynach. Okres obojętności społeczeństwa, a nawet wrogie odnoszenie się do sprawy zwalczania alkoholizmu nie powinny nas zrażać i wstrzymywać naszej działalności, a w pracy naszej winniśmy tem usilniej docierać do tych sfer, do których można dziś dotrzeć w danych warunkach miejscowych.

Wspomnianemi sferami, oprócz szkoły i harcerstwa, mogą być np. bractwa kościelne, stowarzyszenia rzemieślników, a zwłaszcza młodzieży rzemieślniczej, wojsko i t. p.

W odniesieniu do wojska — za najskuteczniejszy sposób walki z alkoholizmem uważam wykłady wyłącznie dla szarż, albowiem z własnego doświadczenia wiem, że uświadomiony w alkohologji sierżant, czy kapral sto razy skuteczniej potrafi przemówić do swych podwładnych żołnierzy we właściwym, dla nich zrozumiałym języku, aniżeli najlepszy prelegent-cywil, który, stojąc przed kompanjami nieznanych mu ludzi, nie zna sposobu trafienia do ich przekonań. W pracy naszej nie chodzi o wypowiedzenie wykładu jako takiego, lecz o wpłynięcie na postanowienia ludzkie i ewentualną zmianę w ustosunkowaniu się człowieka do sprawy używania alkoholu w życiu.

Zebranie chętnych słuchaczy na wykłady przeciwalkoholowe nie jest rzeczą łatwą. Nie wszyscy kierownicy walki z alkoholizmem posiadają to szczęście, a przedewszystkiem umiejętność zdobywania słuchaczy, jaką spotykamy w warszawskiej lub krakowskiej „Trzeźwości", których imprezom przysłuchują się tysiące ludzi. Podam jeden przykład niepowodzenia, z jakiem spotkano się w pracy w pewnem kilkusettysięcznem mieście. Oto w porozumieniu z sekcją imprez przy Miejskim Komitecie Obywatelskim dla Spraw Bezrobocia zapowiedziano publiczny wykład z zakresu alkohologji, którego całkowity dochód przeznaczono na rzecz bezrobocia w mieście. Wykład zapowiedziano rzęsiście afiszami, ponadto grube setki kartkowych zawiadomień dostały się w ręce najrozmaitszych sfer. Doświadczony wieloletni działacz abstynencki podał zachęcający dla nieabstyneckiego ogółu temat, a mianowicie: „Niemoralność prohibicji". Dodać należy, że termin wykładu (9.IV. 1932) przypadał na czas, kiedy sprawa prohibicji w Ameryce była głośną na łamach wszystkich dzienników, gdyż ważyły się jej losy. Sprzyjającym nadto momentem był fakt, że godzina wykładu nie kolidowała z innemi imprezami w mieście, aura zaś była bezopadowa. Skutek imprezy był rzeczywiście nieprzewidziany... Na wykład przybył oczywiście prelegent z zapasem przeźroczy i wykresów, jego rodzona żona, jako trzecia osoba w tej trójce — autor niniejszego artykułu.

Przykład inny. W tydzień po nieudałym wykładzie, o którym była wyżej mowa, odbyła się wieczornica terminatorów, na której jednym z głównych punktów był wykład tego samego prelegenta. W nabitej po brzegi sali, przy przeszło 250 słuchaczach i gościach wykład prelegenta naszego przyjęto ogólnym aplauzem i proszono go w najbliższej przyszłości o wygłoszenie wykładu na temat alkoholu. Z przykładu tego widzimy, że dla zyskania słuchaczy skuteczniej jest trafiać do jakichś karnych organizacyj zawodowych, aniżeli puszczać się na flukta afiszowych ogłoszeń dla przygodnych słuchaczy. Wykładając jakieś działy z chemji spożywczej, np. mówiąc w cyklu wykładów o racjonalnym doborze i przyrządzaniu pokarmów, nie omieszkam nigdy poświęcić jednego lub dwu wykładów napojom alkoholowym i przy tej sposobności wykazać ich zgubność w najważniejszych kierunkach. Metoda ta nie zawiodła mnie nigdy, a co ważniejsza, po uzyskaniu kontaktu z publicznością w ciągu kilku prelekcyj spotykałem się, zwłaszcza ze strony kobiet z prośbą

o wygłoszenie jakiegoś specjalnego wykładu z zakresu alkohologji, np. na temat alkoholu a rozwodów, alkoholu a wychowania dzieci i t. p.

Wracając jednak do właściwego tematu, należy stwierdzić, że spożywanie napojów alkoholowych w okresie obecnego kryzysu nie zniknęło, lecz tylko uległo zmniejszeniu zarówno w sferach pracującej umysłowo inteligencji, jak i pośród pracowników fizycznych, skutki jednak, jakie alkohol powoduje, nie są mniejsze, aniżeli dawniej.

Pragnę powiedzieć kilka słów o pracownikach fizycznych.

W ciągu roku i 3 miesięcy miałem sposobność obserwować życie zespołu 154 pracowników fizycznych, w znacznej części ludzi żonatych, a nawet obarczonych nieraz liczniejszą rodziną. Przeciętny dochód dzienny takiego pracownika wynosił od 1,20 zł., rzadziej 2 — 5 złotych. Otóż mogłem stwierdzić, że mimo bardzo nędzne warunki życiowe, znaczna część wymienionych robotników, nawet z najmniejszym dochodem dziennym, nie odmawiała sobie kieliszka, a przynajmniej szklanki piwa „dla wzmocnienia sił do pracy“, która polegała na noszeniu ciężarów. Tak wyglądał ów codzienny, normalny alkoholizm tych ludzi. Zdarzały się jednak wypadki ciężkiego opilstwa przy pracy i związane z niem naruszenie obowiązków, bójki, obraza uczuć przyzwoitości i kryminalne czyny, dokonane pod wpływem upicia się, które spowodowały wydalenie winnych. W okresie świąt Bożego Narodzenia, w roku 1933, wspomniany zespół biedaków urządził opłatek wspólny, w którym z obowiązku swego, oraz z własnej ciekawości wziąłem udział. Zdaje się — byłem tam jedynym niepijącym wśród męskiego i damskiego towarzystwa. Wyręczali mnie jednak niektórzy mężczyźni dość pilnie, skoro po niespełna 2 godzinach byli już ranni, a nieco później, oko jednego z uczestników znalazło się na ziemi. Na szczęście było to oko szklane, w które właściciel został zaopatrzony w czasie wojny. Jeszcze w późniejszych godzinach, kiedy już opuściłem towarzystwo, ostateczny porządek wśród gości — jak doniosły dzienniki — musiała przeprowadzić policja. Echem owego opłatka były nieporozumienia wśród ludzi, wzajemne skargi, urazy, które ostatecznie zostały zlikwidowane przy nowych libacjach poszczególnych grupek ludzkich. Alkohol więc rozdziela ludzi, ale także nanowo kojarzy, niestety jednak nie na długo, gdyż po jakimś czasie wynikają nowe ostrzejsze walki wśród pojednanych.

Podobnych przykładów, jak przytoczony, oraz przeróżnych innych, które świadczą o skutkach użycia alkoholu, moglibyśmy podać całe setki, nie sięgając bynajmniej w tajniki życia domowego ludzkiego, ale zbierając tylko te fakty, które na podstawie zapisków policyjnych i rozpraw sądowych dostają się do kronik dziennikarskich. Alkohol bezwątpienia działa dziś szybciej i energiczniej na organizm źle odżywiony, a głównie na system nerwowy, nadwątlony wstrząsami dziejowymi i trudnościami obecnej egzystencji. To samo odnosi się do wszystkich innych narkotyków, wśród których oprócz starej morfiny i kokainy, niepoślednią rolę odgrywają dziś: eter, benzyna, haszysz i peyotl.

Jeżeli chodzi o walkę z alkoholizmem dzisiejszym, to przedewszystkiem należałoby uświadomić wielkich, mniejszych i maluczkich,

zwłaszcza po prowincji, że Rząd nasz nie okazuje żadnych a żadnych zamiarów ścigania kogokolwiek, kto, czy to zaprzestał picia trunków, czy też w imię zdrowia i dobra Państwa naszego namawia bliźnich do zarzucenia używania napojów alkoholowych.

Opór przy zwalczaniu alkoholizmu nie tkwi bynajmniej w Rządzie, jako takim, lecz *jedynie i wyłącznie w społeczeństwie nieuświadomionem,* i to we wszystkich sferach, oczywiście poza małymi wyjątkami, które stanowią organizacje przeciwalkoholowe i jednostki jasno patrzące na istotę rzeczy, nie idące na lep reklamy, rozumiejące znaczenie trzeźwości dla Narodu.

O ile w pracy naszej abstynenckiej stoi na przeszkodzie jednostka wpływowa, nieuświadomiona, zła lub głupia, należałoby dołożyć wszelkich starań, aby jej wpływ usunąć w odpowiedni sposób. Dobry znawca spraw alkoholu ma zawsze w zanadrzu potężny zapas argumentów, które do umysłu ogółu potrafią przeniknąć i umniejszyć wpływ wspomnianych jednostek.

Niepoślednią rolę w zwalczaniu alkoholizmu gra, wzgędnie grać może, prasa, o której pragnę nieco obszerniej pomówić. Pomijam zupełnie sprawę ogłoszeń, reklamujących wyroby alkoholowe w prasie codziennej, albowiem dzienniki czerpią z tych ogłoszeń bardzo pokaźne dochody, z których nie chcą rezygnować, natomiast uważam za rzecz dziwną i świadczącą o niewielkim sprycie wytwórcy napojów bezalkoholowych, skoro on reklamę swych wyrobów ogranicza jedynie do czasopism abstynenckich, naogół zupełnie prawie nieznanych szerszemu ogółowi. Wina bezalkoholowe pewnej niemieckiej firmy, miały w czasach przedwojennych bardzo znaczny pokup w Małopolsce i stanowiły produkt, który chętnie nabywali zarówno abstynęci, jak i domy nieabstynenckie. Mamy kilka dobrych wytworów bezalkoholowych np. firmy Karpińskiego w Warszawie, które jednakowoż są prawie nieznane w Małopolsce i w Poznańskiem. Ostatnio firma H. Makowskiego, wyrabia doskonałe wino bezalkoholowe, t. zw. płynne jabłko, zawierające wszystkie składniki owocu w stanie niezmienionym, a więc nawet niepasteryzowanym, co podnosi ogromnie jego dietetyczną i leczniczą wartość. Przypuszczam, że firma zastosowała przy przyrządzaniu swych produktów metodę ultrafiltrów, znaną od kilku lat zagranicą. Niestety ogłoszeń firmy H. Makowskiego, poza „Świtem“ poznańskim, będącym miesięcznikiem dla walki z alkoholizmem, nie spotkałem dotychczas nigdzie. Propagandę wszelkich napojów, posiadających znaczenie dietetyczne i odżywcze, przedewszystkiem mleka, win bezalkoholowych, a także owoców i t. p. uważam za potężny czynnik zwalczający alkoholizm.

Stosunek prasy do sprawy walki z alkoholizmem może być albo przychylny, neutralny, lub wreszcie napastliwy, drwiący z wszelkich poczynań abstynentów i paraliżujących ich pracę. Oto przykład. W jednem z pism lwowskich, w okresie Tygodnia Trzeźwości (Lw. K. z 6. II. 1932) zapytuje autor artykuliku p. R., czy Polska jest w istocie krajem notorycznych alkoholików, krajem nadmiernej (!) konsumcji alkoholu, aby aż urządzać tygodnie trzeźwości, czy przypadkowo nie popada się w tym względzie w przesadę — i przesadę tę porównywa

z legendą o białych niedźwiedziach i wilkach, spacerujących sobie po Warszawie. Artykuł kończy autor humorystycznie: „Spróbujmy trzeźwości przez ten jeden tydzień, bo to dobrze robi po przepiciu, zwłaszcza na kieszeń". Takich przykładów możnaby naliczyć bardzo dużo w naszej prasie. O ile znajdzie się w wierszyku złośliwym czy w jakiejś tam „migawce" pewną dozę humoru, śmiech wyjdzie na zdrowie, zarówno abstynentom, jak nieabstynentom, podobnie jak każdego rozweseli humorystyczna scena z życia abstynentów, wyrysowana w księdze pamiątkowej albo nawet i na ścianie w jakiejś literacko-artystycznej knajpce, które bywają po większych wiastach. Gorszą jest jednak rzeczą, skoro w artykule poważnym jakiegoś dziennika znajdzie się pochwała piwa lub wina, jako środka odżywczego dla dzieci, lub matek karmiących, pochwała wielkiej trzeźwości w naszym kraju i t. p. Niekiedy napomknięcie przez lekarza w jakimś popularnym artykule np. o dodatniem działaniu nader małych dawek alkoholu w chorobach jelit u dzieci, lub t. p. może wywołać przewrót w dotychczasowych poglądach rodziców na sprawę podawania dzieciom alkoholu. Pod wpływem wykładu jednego z abstynentów nielekarzy, na którym byli rodzice 5-ga dzieci, zarzucono zwyczaj podawania dzieciom piwa przy obiedzie, a niekiedy i kolacji. Zmiana ta trwała zgórą 1 ½ roku. Wierzono tak długo abstynentowi, jak długo pani domu nie wyczytała wiadomości o owem cudownem działaniu alkoholu u osesków, które podał lekarz w gazecie. Mimo, że autor artykułu całkiem wyraźnie podkreślał charakter minimalnej jakiejś dawki alkoholu jako leku, pani domu, a za nią i zacny małżonek uznali zbawienność podawania dzieciom piwa, jak dawniej, i każde z dzieci otrzymywało przy posiłkach bodaj ⅛ szklanki tego odżywczego nektaru. Przykro było patrzeć, jak 6-cioletnia dziewczynka i 8-letni chłopiec dostawali wypieków na twarzy na widok swej porcji piwa, jak im iskrzyły się oczy na widok codziennej dawki „posilnego" napoju. Jakie ilości piwa spijają dzisiaj owe dzieci, tego nie wiem, gdyż straciłem z oczu od lat kilku ową troskliwą matkę, która po owdowieniu wyszła zamąż za człowieka wyjątkowo majętnego, zajmującego bardzo wysokie stanowisko, który skrzętnie popiera osobiście wszelkie wyroby monopolu spirytusowego.

Dzienniki obojętne wobec kwestji alkoholowej, nie poruszają jej bliżej, notując oczywiście tylko nagie fakty opilstwa, o ile one pozostają w związku z jakąś sprawą sądową, zakłóceniem spokoju publicznego, niekiedy samobójstwem, lub t. p., przyczem nie usiłują wskazać bezkrytycznie czytającej publiczności, że istotnym powodem, który wywołał dany fakt był alkohol, który doprowadził aktorów danego zdarzenia do popełnienia swych czynów.

Czasopism, a zwłaszcza dzienników, któreby w sposób wyraźny okazywały abstynenckie oblicze, pomijając oczywiście kilka miesięczników fachowych, jak „Trzeźwość" lub „Świt", w zasadzie nie posiadamy. Większość pism w odniesieniu do sprawy walki z alkoholizmem siedzi na dwu stołkach; zapala świeczkę Panu Bogu, a nie zapomina równocześnie o tęgim ogarku dla djabła. Wydrukuje się coprawda od czasu do czasu artykuł jakiegoś poważnego abstynenta w okresie Tygodnia propagandy trzeźwości, ale nie omieszka w tym samym numerze albo

w jednym z następnych zamieścić coś wesołego, co uderza w ruch abstynencki i ośmiesza go w sposób skuteczny. Przyczyna tego rodzaju zjawiska tkwi przedewszystkiem w zupełnej ignorancji zagadnienia alkoholowego we wszystkich sferach naszego społeczeństwa. I w tym względzie nikt sobie z tego nic nie robi. Ręczę, że gdyby ktoś okazał nieświadomość celów i zadań u poszczególnych ugrupowań politycznych, byłby nazwany ignorantem, natomiast nie robi złego wrażenia w towarzystwie podwójnie udoktoryzowany pan, który oszałamiający wpływ piwa przypisuje działaniu wyłącznie kwasu węglowego, zawartemu w niem, a nie alkoholowi, a ostrzeżenie abstynenta przed podawaniem dzieciom win owocowych, jako zawierających alkohol, nazwał „zwarjowanym fanatyzmem". Dzięki temu światopoglądowi pana dra-dra w jego domu istnieje odpowiedni porządek. Oto przy przyjęciach domowych starsi dostają wina węgierskie, reńskie i t. p., gromadka zaś dzieci i służba — maliniaki, porzeczniaki i wina jabłkowe specjalnie sprowadzone z Białej, czy Bielska. Fakt zwyczajnego upicia się dzieci, który zaszedł podczas jednego z przyjęć, wyjaśniono — nie działaniem alkoholu z owych win owocowych, ale spożyciem..... kilku gatunków lodów (!). Lody więc sprawiły, że średni 9-letni chłopaczek, obdarzony prześlicznym głosem, przyszły konkurent Jana Kiepury, zaśpiewał wobec rodziców i gości, ohydną erotyczną piosenkę, przyczem w refrenach wtórowali mu goście, podochoceni prawdziwem winem z Nadrenji i węgierskim maślaczem.

Jakąż radę, możemy, my, abstynenci, dać dzisiejszemu społeczeństwu? Chyba tę jedynie, aby się dało uświadomić w kwestji skutków alkoholizmu, aby szeroko rozwarło oczy i uszy na otoczenie i zrozumiało, że dzisiejsze rabunki, mordy, uwiedzenia, defraudacje, upadłości firm, nędza, samobójstwa, a choćby w pewnym stopniu i sam kryzys, jako taki, pozostają w bliższym lub dalszym związku z alkoholizmem. Wedle obliczenia Senatora Iżyckiego, przepiliśmy w ostatnich latach ni mniej, ni więcej tylko 15 miljardów złotych, które zachowane, uleczyłyby nas chyba jednorazowo z kryzysu.

Jedną radą w dzisiejszych stosunkach jest powszechne uświadomienie społeczeństwa, a przedewszystkiem inteligencji o skutkach szeroko rozpowszechnionych narkomanij, a głównie alkoholizmu. Przedewszystkiem należałoby jak najrychlej wprowadzić w życie jednomyślnie uchwalony przez Naczelną Radę Zdrowia wniosek w sprawie nauczania alkohologji na wszystkich wydziałach szkół akademickich, łącznie ze studjum teologicznem, w seminarjach nauczycielskich (liceach), oraz wszelakich szkołach. Tą drogą tylko można wpłynąć na otworzenie oczu przyszłemu społeczeństwu, na istniejące zło społeczne. A dziś jaką obrać drogę? Skorzystać można z modnych obecnie wszelakiego rodzaju kursów przeszkoleniowych, dokształcających i jaką one mają nazwę, w których wzięliby udział wszyscy urzędnicy państwowi i autonomiczni, nauczycielstwo, duchowieństwo i t. d.

Niepoślednie znaczenie w kształceniu i dokształcaniu się społeczeństwa, posiadają dzienniki nowoczesne. Znaczenie tego faktu pragnąłbym jak najsilniej podkreślić i wysnuć z tego wniosek. Niemal każdy dziennik pozostawia swym czytelnikom pewien kąt, w którym okre-

sowo, a więc np. co tydzień, znajdują odpowiednio redagowane wiadomości ze swego działu zainteresowań. Niektóre działy tego rodzaju w Il. Kurjerze krakowskim, jak np. dział hodowlano-ogrodniczy, albo lekarski, rozwinęły się w nadzwyczajny sposób i stały się poradnikiem dla czytelników w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Otóż — mojem zdaniem — byłby najwyższy czas, aby poszczególne dzienniki otworzyły dział informacyjny dla spraw alkohologji, jako dział samoistny, lub przynajmniej jako przyczepkę do działu lekarskiego, albo ekonomicznego. Jestem mocno przekonany, że przy odpowiedniej redakcji tego rodzaju działu, wiadomości w nim staną się potrzebą ducha przeróżnych warstw społeczeństwa, a sprawa uświadomienia całych dziesiątek tysięcy czytelników w zakresie alkohologji stanie na silnym i szerokim gruncie. Znakomite artykuły, zawarte w „Trzeźwości“ w więcej, aniżeli 80% nadają się najzupełniej dla szerokiej publiczności, którą mogłyby uświadomić i zmienić jej poglądy na kwestję niebezpieczeństw, jakie tkwią w alkoholiźmie, wykazać związek, jaki zachodzi między tym powszechnym narkotykiem a życiem codziennem. Tymczasem te, nad wyraz pouczające artykuły, stają się lekturą stosunkowo nielicznej grupy osób w Polsce, ludzi przeważnie uświadomionych w sprawach alkoholowych, a do lektury tej nie posiadają przystępu dziesiątki i setki tysięcy tych, którym byłaby ona najpotrzebniejszą.

Pośród sposobów walki z alkoholizmem, które stosowano dość często zagranicą już w czasach przedwojennych, spotykamy *wystawy okienne* z odpowiedniemi *obrazkami i wykresami abstynenckiemi*. Jako miejsce tego rodzaju wystaw służyły najczęściej zlikwidowane sklepy, których okna zapełniały towarzystwa abstynenckie swemi eksponatami, dając przechodniom możność zapoznania się z ciekawemi danemi z alkohologji.

Lwowska Ubezpieczalnia Społeczna, zachowując tradycję zasłużonego Okręgowego Związku Kas Chorych w profilaktycznem działaniu przeciw chorobom społecznym, zorganizowała obecnie wystawę przeciwalkoholową w 10 oknach jednego ze swych lokali, który znajduje się w centralnym punkcie miasta, a mianowicie u zbiegu ulic Batorego i Fredry, ponadto rozmieszczono liczne obrazy i wykresy w rozmaitych poczekalniach lekarskich i w aptekach, należących do Ubezpieczalni, gdzie wyczekująca publiczność na swą kolejkę ma sposobność studjowania wpływu alkoholu na przeróżne dziedziny życia ludzkiego. Zasługę w tym kierunku ma dyrektor Ubezpieczalni lwowskiej Dr. Jan Szumski, który zorganizował przed dwoma laty ruchomą wystawę przeciwalkoholową, przeciwgruźliczą i przeciwweneryczną, objeżdżającą większe skupienia członków Kas Chorych. Tenże dyrektor, autor nader ciekawej pracy o chorobach wenerycznych w garnizonie warszawskim, zarządził ponadto obowiązkowe specjalne wykłady z wymienionych wyżej dziedzin dla robotników w większych zakładach przemysłowych, nie wyłączając Monopolu Spirytusowego we Lwowie. Narazie wykłady te prowadzi jeden lekarz Dr. Rudolf Stenzel.

Pomysł urządzenia przeciwalkoholowej wystawy okiennej, okazał się we Lwowie nader szczęśliwym, bo oto przed wspomnianemi witrynami zauważyć można od wczesnego rana do nocy liczne grupy osób,

oglądające obrazy, studjujące wykresy i komentujące swe spostrzeżenia otoczeniu. Są i tacy, którzy skrupulatnie wynotowywują odpowiednie dane statystyczne, a nawet reprodukują wykresy. Wśród badaczy spraw alkoholowych widzimy inteligentów, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, widzimy młodzież szkolną, sportowców (bo dla nich jest odpowiedni materjał), widzimy szoferów, których zatrzymały obrazy, przedstawiające dwa autentyczne wypadki śmierci, jaka nastąpiła wskutek opilstwa kierowców aut. Nie obejdzie się niekiedy i bez sprzeczki, gdy np. przekupka, studjująca obraz, a nawet wykres, zasłoni swym koszem widok otaczającym ją osobom. Przy innem oknie słyszymy w czysto lwowskim dialekcie powiedzenie: „Ta joj, ta idźże pan już od tego okna, bo pan ślipia wypatrzy i nie da ludziom nic widzieć.“ To znów jakaś babina, oglądając scenę mordu w szynku powiada: „Ta patrzaj pani, co to ten szpirytus robi z chłopów. Już ta nie puszczę mojego starego do Abrama“. A na to jakiś robociarz, urażony tem powiedzeniem, ryczy na cały głos: „O, o, a nie widzisz kubito, że przy stole na obrazie siedzi w szynku i baba i tak se pije, jak chłop. Jaby ta żadnej baby nie puszczał do szynku, bo zrobi nieszczęście, jak to odmalowano na tym obrazie. A to święta prawda.“ Przy innem oknie, student — zawodnik sportowy, widocznie abstynent z przekonania, pokazuje swym kolegom wykres z obrazkiem, z którego wyczytał imponujące dla siebie daty dotyczące punktów zdobytych przez grupę zawodników niepijących alkoholu, a równocześnie stwierdza wielką klęskę, jaką ponieśli pijący zawodnicy.

Przed dwoma obrazami olejnymi, z których jeden przedstawia mieszkanie rodziny abstynenckiej, drugi wnętrze szynkowni, a u progu matkę z kilkorgiem dzieci, wzywającą męża do domu, stanęły dwie dziewczynki ze szkoły powszechnej, widocznie przyjaciółki. Jedna odzywa się do drugiej w te słowa: „A widzisz, Stasiu, ten tato, co nie ma czerwonego nosa na tym oto obrazie, to kupił dziewczynce lalkę, bawi drugie dziecko na rękach i pomaga starszej dziewczynce w zadaniu. a tamten znów siedzi w szynku, wszystko przepija i mama musi go do domu odprowadzać“.

Nie należy wątpić ani na chwilę, że wystawa Ubezpieczalni spełnia doskonale swe zadanie, pozwala bowiem ludziom wszystkich stanów wejrzeć w swe życie i poznać wszelkie skutki, jakie alkohol sprowadza na społeczeństwo. Takie wmyślenie się w sprawę — mojem zdaniem — przynosi ludziom znacznie większe korzyści, aniżeli najlepszy nawet wykład prelegenta, poparty doskonałemi przeźroczami, bo wykład przebrzmi i uleci z czasem z głowy słuchacza. Wedle przybliżonego naszego obliczenia z wystawy Ubezpieczalni korzysta dziennie co najmniej półtora tysiąca osób, zatrzymujących się przy poszczególnych oknach. Wspomniana wystawa potrwa do pierwszych dni grudnia, poczem zastąpi je wystawa walki z gruźlicą. Po dalszych 3 miesiącach miejsce walki z gruźlicą zajmą choroby zawodowe, których znakomitym znawcą jest Dr. Szumski i który już obecnie przygotowuje materjał wystawowy.

Walkę z analfabetyzmem w sprawach alkohologji w naszem społeczeństwie należałoby podjąć jak najrychlej, aby przyszłe pokolenia nie

złorzeczyły nam, jako tym, którzy nie rozpoznaliśmy i nie zwalczali strasznej choroby, toczącej nasz organizm społeczny.

Czynniki miarodajne winny nam przyjść jak najprędzej z pomocą w naszej akcji i w sposób niedwuznaczny wyrazić swą wolę, że pragną rzeczywiście zwalczenia hydry, podkopującej nasze życie ekonomiczne i moralne w Państwie.

Bronisław Duchowicz.
(Lwów)

BARBARZYŃCY.

W powieści „Dzieło Rodziny Artamonowów“ Maksym Gorkij podaje losy młodego niedźwiedzia wychowanego w domu tej rodziny.

„Do trzynastu miesięcy niedźwiedź biegał po podwórzu, obłaskawiony jak pies, właził do kuchni i stając na tylnich łapach, prosił o chleb, cichutko mrucząc i mrugając śmiesznemi oczkami. Był zabawny, dobry i rozumiejący dobroć innych. Wszyscy go lubili. Nikita chodził za nim, rozczesywał mu kudły jego gęstej szerści, prowadził go do kąpieli w rzece i niedźwiedź go tak polubił, że kiedy Nikita odchodził gdzieś, zwierzę podnosiło głowę i lękliwie wąchało powietrze, biegało, jak szalone po podwórzu, właziło do pokoju opiekuna i nieraz wywalało szyby w oknach i wyłamywało ramy okienne. Natalja lubiła go karmić pszennym chlebem z miodem, on sam nauczył się maczać kawał chleba w miodzie; rycząc radośnie, kołysał się na obrośniętych nogach, wsuwał chleb w różową, zębatą paszczę, oblizywał lepką, słodką łapę, jego dobroduszne oczki błyszczały szczęściem i głową uderzał w nogi Natalji, zapraszając ją tym ruchem do zabawy. Z tem miłem zwierzęciem można było już rozmawiać, rozumiało już coś niecoś.

Ale pewnego razu Aleksy napoił go wódką. Pijany niedźwiedź tańczył, tarzał się po ziemi, wlazł na dach łaźni i rozbierając komin, zaczął rzucać wdół cegły; zebrał się tłum robotników, którzy, patrząc na to, ryczeli ze śmiechu. Począwszy od tego dnia, Aleksy w każde święto dla zabawienia ludzi zaczął poić zwierzę wódką i niedźwiedź tak przyzwyczaił się do picia, że uganiał się za robotnikami, od których zalatywało wódką i nie pozwalał Aleksemu przejść przez podwórze, tylko rzucał się na niego. Przymocowali go do łańcucha, ale zwierzę oberwało łańcuch i, wymachując łapami, rzucając głową, biegało jak szalone. Chcieli go schwytać, ale pokaleczył nogę Tichona, zwalił z nóg młodego robotnika, Morozowa i przejechał Nikicie łapą po biodrze. Wtedy przybiegł Aleksy z włócznią i z rozpędu wetknął ją w brzuch zwierzęcia. Natalja widziała z okna, jak niedźwiedź przysiadł na tylne nogi i zamachał łapami, jakgdyby prosił przebaczenia u ludzi, krzyczących przeraźliwie dokoła niego; ktoś podał Aleksemu usłużnie do ręki ostry ciesielski topór, Aleksy podskakując, uderzył nim po jednej łapie zwierzęcia i po drugiej, niedźwiedź ryknął, opuścił się na porąbane łapy, z których na prawo i na lewo pociekła krew, tworząc na udeptanej ziemi czerwone plamy. Zwierzę, rycząc żałośnie, podstawiło głowę pod nowe uderzenia topora, wtedy Aleksy, szeroko rozkraczywszy nogi, wsadził topór w tył głowy

niedźwiedzia, jak w polano, niedźwiedź wsunął mordę w swoją krew, topór utkwił tak głęboko w kościach, że Aleksy, opierając nogę w kudłatej szerści, zaledwie mógł wyrwać topór z czerepu".

Ileż razy ta sama historja i w bardzo podobny sposób powtarza się w życiu młodzieńca, któremu podano dla zabawy kieliszek wódki?

Ilu bandytów uniknęłoby swego strasznego losu, gdyby nie podano im pierwszego kieliszka?

Aleksy, w potworny sposób rozprawiając się z rozpijaczonym przez siebie niedźwiedziem, spełnił jednocześnie rolę demoralizatora i kata.

Niech każdy, kto zachęca nieletnich do spożycia jakiegokolwiek napoju alkoholowego, przypomni sobie rolę Aleksego i smutną historję niedźwiedzia, a może zrozumie, że nie wolno tego czynić; że w ten sposób postępują tylko głupcy i barbarzyńcy.

Aleksander Iżycki.

ZE ZJAWISK LITERACKICH.

Paweł Hulka-Laskowski: „Mój Żyrardów".

Na Zjazd Delegatów Kół Tow. „Trzeźwość" w dn. 2-go i 3-go VI, przybył ze wsi Białoruskiej rolnik p. Daniel Skwarniuk i dowiedziawszy się, że jestem autorką „Zjawisk Literackich" drukowanych w „Trzeźwości", zapytuje, dlaczego przerwałam pisanie? Gdy zaskoczona tym pytaniem chwilę stałam przed nim bez słowa, zaczął sam mówić dalej, swoją łamaną polszczyzną: tak „szeroko" jest w tem co Pani pisze — taki się człowiek prosty czuje podniesiony, lepszy, szczęśliwszy, bo zaczyna myśleć i wierzyć w swoje siły, w swoją pracę, w dodatni wpływ wysiłku nad samym sobą. „Trzeba pisać"; „niech Pani pisze" powtarzał, tak „dobrze człowiekowi się robi, gdy czyta co Pani pisze". Zaczęłam rozpytywać, jaka z książek omawianych przeze mnie, specjalnie go zajęła — od razu bowiem spostrzegłam, że mam przed sobą człowieka „myślącego", a więc bezcenny materjał ludzki i chciałam od niego zasięgnąć wiadomości, mogących być dla mnie pomocą w dobieraniu tematów. Powtórzył mi ponownie, że wszystko, co piszę od siebie, jest „dobre", bo czytelnik „czuje swobodę" z której czerpie siły do pracy, do walki ze złem, do walki z nałogami i obyczajami szkodliwymi. Z cytat pisarzy głównie zachwycał się Séaill'em; powiada, że odczytuje je, rozmyśla nad ich treścią, kształci się na nich. „Niech Pani pisze" powtarzał kilka razy — wielka szczerość była w jego głosie. Mówił, że właśnie urywki z książek ciekawych, a niedostępnych dla wielu są rzeczą cenną i pouczającą. Rozstając się po dwu dniach Zjazdu prosił „niech Pani pisze".

Nie pamiętam, by kiedykolwiek było tak głęboko poruszone moje „sumienie społeczne". „Zjawiska" bowiem, traktowałam zawsze jako pewien odcinek pracy społecznej, jako wezwania rzucane głowom i sercom czytelników do pracy indywidualnej nad tworzeniem nowego człowieka i nowego życia. A tu właśnie spotkałam „żywego" „myślącego" człowieka z zapadłej wioski białoruskiej, który odczuł rzecz

najważniejszą, istotną w moim pisaniu: ów nastrój wiary w indywidualny wysiłek twórczy każdej, szarej jednostki, stającej się wówczas pełnowartościowym, świadomym obywatelem, czynnikiem konstruktywnym dnia powszedniego — oraz atmosferę „swobody", niezbędną do dania możności „wyżycia się" wszystkim możliwościom dodatnim człowieka. Owa atmosfera „swobody" usuwa wszelakie zahamowania wewnętrzne, wyzwala z człowieka zdolności, nie do czynów bohaterskich, lecz do codziennego, mozolnego trudu, wymagającego wielkiego wyćwiczenia woli i hartu. Pisząc „Zjawiska" miałam zawsze na myśli, że będą je czytać ludzie, którzy noszą w sobie niewyzyskane, płodne siły, domagające się czynu i pragnęłam, by zarówno moje własne słowa, jak i słowa autorów omawianych, budziły te moce drzemiące i wprzęgały je do robót pilnych, naglących, które wyłaniają się z ram naszej codziennej rzeczywistości. Pragnęłam zawsze, po przez zagadnienia poruszane, wypowiedzieć swoją wielką miłość dla życia, tego realnego, codziennego życia, które jest wartością zmienną, zawsze nową, zawsze inną, a zawsze czarującą tym swoim nurtem wiecznie szumiącej fali. A jednocześnie temu wartkiemu prądowi życia przeciwstawiać musimy nasze własne nastawienia psychiczne; naszą własną dynamikę, naszą własną energję, kształtującą ów bogaty materjał, zwany światem zewnętrznym. To wszystko zrozumiał i odczuł w moich „Zjawiskach" p. Skwarniuk,—pragnę mu tą drogą najserdeczniej podziękować i powiedzieć, że jego szczere słowa przyczyniły się do tego, że rozpoczynam na nowo przerwane „Zjawiska".

Rozpoczynam je od omówienia książki Pawła Hulki-Laskowskiego: „Mój Żyrardów". *) Pisał ją człowiek urodzony w izbie robotniczej, którego dzieciństwo i najwcześniejsza młodość zbiegły wśród ciężkich warunków walki o kawałek chleba. Bieda, praca ponad wątłe siły dziecka, oraz nieprzeparta, wrodzona potrzeba wyrwania się umysłowego ze swego środowiska, czynią z Hulki-Laskowskiego pisarza, którego życie jest bogatą szkołą dla czytelników. Jest on jednym z tych samouków, których ukochanie wiedzy postawiło w szeregach zasłużonych wychowawców młodego pokolenia, uczących przykładem swym, jak trzeba pracować i jak należy ciągle, nieustannie iść naprzód.

Paweł Hulka-Laskowski mógł niedawno wydaną książkę nazwać „Mój Żyrardów", gdyż zżywszy się głęboko z miastem, żywo odczuwa i dokładnie zna straszną tragedję dziejącą się tam od lat kilku. Historja martyrologji polskiego robotnika wstrząsa bezpośredniością prawdy, opowiadanej w prostych słowach, z których się tworzą obrazy nieludzkiego wprost wyzysku i znęcania się nad bezrobotnym robotnikiem. Jest to jeszcze jeden dokument czem jest kapitał prywatny (w dodatku obcy) w ręku jednostek zdeprawowanych nieokiełznaną żądzą użycia i gromadzenia coraz większych bogactw. Natura ludzka nie zna żadnych hamulców dla swych instynktów, wyzwalanych przez ciemne moce „władania"; nie czuje żadnych tam dla nieuzasadnionych nigdy pożądań pomnażania w nieskończoność dóbr posiadanych. Pisma francuskie pi-

*) Paweł Hulka-Laskowski: „Mój Żyrardów". Z dziejów polskiego miasta i z życia pisarza. Warszawa 1934. Przeworski.

sały o Boussacu, „że okradł intendenturę wojskową francuską i to podczas wojny światowej, korumpując oficerów, że dopuszczał się grubych oszustw, że wreszcie oszukał rząd kanadyjski na 40 miljonów przez zakazaną operację akcjami kolei żelaznej „Canadian Pacific Railway", a przeciętny śmiertelnik chwyta się za głowę i pyta z przerażeniem, dlaczegoż pozwolono temu gałganowi zagospodarować się u nas i nie przeciwdziałano wczas jego niszczycielskiej robocie!? Takich pytań „dlaczego", niestety, spóźnionych i bezsilnych ciśnie się moc na usta.

Książka Hulki-Laskowskiego obchodzi nas nietylko dlatego, że opowiada o strasznej zbrodni dokonywanej na polskim robotniku, — cenną jest ona również z powodu „nastawienia" osobistego autora do tych ponurych dziejów. Grozę rzeczywistości żyrardowskiej prześwietla wiara, iż „otchłań brudów moralnych i chamskie, cyniczne deptanie ludzkich praw robotnika żyrardowskiego", że „cuchnące bagno oszustw i złodziejstw musi zostać zlikwidowane. Złodziejski, kłusowniczy kapitał będzie wymieciony z naszego życia, znikną i przepadną typy Coeurów i ich służalczych lokai, Kostryniów. Inaczej być nie może". Hulka-Laskowski wierząc, że musi być lepiej, w wielu miejscach swej książki, rzuca nakaz społeczności polskiej, by czemprędzej zaczęła myśleć samodzielnie, by zerwawszy z rutyną, z szablonem, z ciasnotą wydobyła z siebie maksimum sił do walki z niewolą przemocy. A niewolą jest bezmyślne, bierne poddanie się narzuconym światopoglądom, niewolą zaśniedziałe trwanie w skostniałych i strupieszałych nakazach, zakazach, normach. Hulka-Laskowski, gorzko się skarży: „Nie do wiary, a jednak prawdziwe: z tych tysięcy ludzi, którzy chodzili w jarzmie fizycznym i jarzmie duchowym, tylko kilku było o tyle wolnych, iż odważyło się myśleć śmiało, myśleć przeciw utartemu kłamstwu. Nałóg myślenia wpojonego w dzieciństwie jest śmiertelną trucizną ducha, jadem, który zabija wszelki rozwój i niweczy życie". Sądzę tylko, że tu już nie może być mowy o „nałogu myślenia", a właśnie o nałogu „bezmyślności", zaszczepianym na szeroką skalę od zarania życia. Lęk bowiem przed samodzielną krytyczną myślą, panował u nas wszechwładnie we wszystkich sferach — tej samodzielności bano się jak ognia, który mógłby rzekomo zniszczyć całą naszą przyszłość bezpieczną i unormowaną. W innym miejscu czytamy: „Biada światu. Biada zaiste, ale dlatego głównie, że ten świat nie chciał myśleć, nie probował nigdy pojąć rzeczy prostych i tak łatwo poddawał się „uświęconym" prawom wszelkich łobuzów, tak nędznie ulegał władzy wszelkiego rodzaju Medyceuszów i innych „medyków", żerujących na tej bezmyślności ludzkiej, którą można zdobyć za funt kaszanki, za pół kwarty okowity. Nie dziw, że Medyceusze i ich zwyrodniały pomiot czasów naszych, robią wszystko co mogą, aby ogłupiać człowieka, ale gdzież jest sól ziemi, umysłowy kwiat narodu, elita serca i ducha". Znajdujemy dalej wymowną cytatę Żeromskiego ilustrującą tą samą myśl: „Musisz walczyć o całego człowieka. Nie wierz, żeby zwalczenie najazdu, zwalczenie strupieszałych form skończyło pracę. Należy walczyć o całość, o tego który leży pod męką ciał, należy stwarzać wieczną rewolucję, która jest wieczną przemianą ducha i nieskończonem jej odrodzeniem". Cóż kiedy u nas istnieje strach wobec pewnych pojęć, pewnych słów, pewnych nasta-

wień, które wydają się zagrażać ustalonemu porządkowi rzeczy; brak zrozumienia i odczucia istnienia owego rytmu przemian, przeobrażeń, któremi żyje i nasyca się psychika człowieka o rzetelnej, szerokiej kulturze. W książce omawianej z radością spotykam właśnie ową linję zasadniczego lotu myśli autora, będącą śmiałym rzutem w dal, wiarą w odradzającą moc uczuć humanitarnych, rodzących się wyłącznie w atmosferze wolnego samopoczucia myśli, nieznającej więzów.

I tu zazębiamy o sprawę walki z alkoholizmem. Nie może być mowy bowiem o możności samodzielnego ustosunkowania się do życia, do zjawisk społecznych, do pracy, do naszego obyczaju używania alkoholu. Alkohol wychowuje niewolników myśli i ciała, paraliżuje wolę, hoduje bierność, tą plagę od której ginie i zaprzepaszcza się to wszystko, co ma w sobie znamię czynników odradzających. Nie mówi przez moje usta ciasny fanatyzm idei abstynenckiej, lecz brzmią mi w uszach niezapomniane wykłady na Kursach Alkohologji, profesorów-lekarzy o najnowszych badaniach nad działaniem na mózg nawet najmniejszych dawek alkoholu. Walka z alkoholem to nie walka ze zwyczajnem piciem dla jakiejś fantazji, czy wprost sportu samej walki — przyświeca jej cel wzniosły, być może daleki, ale jednocześnie jakże bliski każdemu sercu ludzkiemu: zaprowadzenia w stosunkach społecznych i rodzinnych obyczaju, opartego na humanitaryzmie najszerzej pojętym. Literatura obca ileż pięknych książek posiada o tym ideale współczesnych najwybitniejszych mózgów i najwrażliwszych serc. Chodzi tu o rzecz drobną napozór, chodzi tu o przykazanie rzucone przez Żeromskiego w głuchą i mroczną noc polskiej rzeczywistości: „nie krzywdź człowieka! Człowiek, to rzecz święta". I rozrasta się obecnie całe piśmiennictwo, głoszące konieczność kształcenia w człowieku cech elementarnej kultury, dających właśnie możność realnego doskonalenia, realnej poprawy życia tu, na tej naszej ziemi. Nie uciekać od rzeczywistości, lecz przeciwnie: wrastać w nią wszystkimi korzeniami dobra i tych pierwiastków ludzkiej psychiki, które leżą na przeciwległym biegunie brutalnego egoizmu, przemocy i gwałtu. Jaknajmniej frazesów szumnych, okrągłych mglistych, jaknajwięcej rzetelnej, codziennej pracy, w której trzeba tylko czcić i kochać godność człowieczą swoją i cudzą. A alkohol poniewiera w człowieku właśnie ową godność, czyniąc zeń egoistę, brutala i biernego niewolnika.

W pierwszej części swej książki Hulka-Laskowski szeroko opisuje, że wolne chwile od pracy robotnik żyrardowski spędzał w karczmie, lub kupował wódkę do domu, była ona wierną doradczynią wszystkich jego smutków i radości. Niestety, wiemy już aż nazbyt dobrze, jak mu ona osłabiała wolę, jak pomniejszała energję życiową, jak skrzętnie hodowała wrodzoną bierność! „Niedzielę zaczynano świętować już w sobotę po czwartej, czyli po wypłacie. Chłop pańszczyźniany pił wódkę z obowiązku, bo jego dziedzic był panem propinacji i musiał mieć spożywców dla wyrobów własnej gorzelni. Trwało to tak długo, że wódka stała się przyzwyczajeniem i nałogiem także i dla chłopów uwłaszczonych i dla robotników, przybywających do fabryki ze wsi. Za robotnikiem wiejskim, idącym szukać pracy i chleba w fabryce, karczmarz szedł tak samo, jak markietanka dawnych czasów chodziła za woj-

skiem. W dni powszednie karczma wegietowała, ale w sobotę i w niedzielę miał karczmarz istne żniwo. Prosto z fabryki po wypłacie szło się z towarzyszami na jednego. Jeśli się wypiło drugiego i trzeciego, to nie było w tem żadnej zdrożności. Obraza boska zaczynała się dopiero wtedy, gdy kto się upił tak, że padał na ulicę, albo przepił większą część wypłaty, a żonie i dzieciom przynosił żałosne resztki zarobku". Starsze pokolenie miało swoje uprzywilejowane karczmy w pobliżu Żyrardowa, a młodzież udawała się do oddalonych o milę Wiskitek, gdyż były tam „liczne dobre restauracje, a między innemi dwie najchętniej odwiedzane: Warszawiaka i Warszawskiego, dwóch brodatych i wymownych żydków. W ich „restauracjach" można było dostać nietylko okowity, po dwanaście groszy półkwartek, ale czystego spirytusu, koniaku, ratafji, araku, i najróżnorodniejszych słodkich wódek, nie mówiąc nic o przepalance, która pociągała spragnionych nietyle istotną wartością, ile nazwą, mającą w sobie coś piekielnie obiecującego". Pili więc starzy, pili młodzi. I nasuwą się pytanie, czy uświadomiona, zwarta społeczność robotnicza pozwoliłaby siebie tak potwornie zgnieść, zmiażdżyć czy nie zaprotestowałaby głośno, a cały kraj od razu zostałby powiadomiony o dziejącym się gwałcie!? *Myślący, trzeźwy, silny człowiek to potęga, a świat pracy skoro pragnie tworzyć życie musi się wyzbyć tego, co w starym świecie miało moc niszczycielską, zabijania wartości prawdziwych i rzetelnych.* Może, aż do znudzenia powtarzam tą elementarną prawdę, ale cóż, kiedy stale, na każdym kroku życie wykazuje, iż nie jest należycie rozumiane zadanie przez tych, którzy mają najlepsze intencje odnowienia i odrodzenia życia. *Brak czynnie negatywnego stosunku do tych nawyków przeszłości, które bezsprzecznie są ujemne, ujawnia się w kontynuowaniu we własnem życiu tego, co się ostro krytykuje u innych.* Samą krytyką, nawet najżarliwszą nic się nie zdziała — odmienić zło można tylko czyniąc dobro — zwalczyć alkoholizm obyczajowy, zapoczątkowujący w ogromnej masie wypadków alkoholizm nawykowy, możemy tylko drogą własnej abstynencji.

Bardzo piękne w książce Hulki- Laskowskiego są karty poświęcone wspomnieniom z lat dziecinnych. Jakżeż pouczające jest dzieciństwo człowieka, tak rozległej wiedzy i tak wybitnego pisarza, pochodzącego ze środowiska robotniczego, trawionego nieugaszoną żądzą uczenia się, poznawania, wybiegania w nieznane, zaczarowane krainy, zaklęte w niedostępnych książkach. Zdobywanie książek przez takich malutkich męczenników wiedzy to cała epopeja trudów, prześladowań, wyrzeczeń się! Skarży się autor, że trudno mu było pokonać zawiłe arkana abecadła, ale wreszcie nauczył się czytać: „Przyszło to pewnego dnia, samo z siebie i wtedy uciesze nie było końca. Ponieważ książek w domu nie mieliśmy zbyt wiele, więc sztukę czytania sprawdzałem przy każdej sposobności i na każdym skrawku znalezionej gazety. I wtedy polubiłem sklep p. Niebrzydowskiego, do którego matka przysyłała mię po herbatę, kawę, mydło, cukier ,naftę i cykorję. Pan Niebrzydowski stał za ladą w wysokiej czapce barankowej, — jeżeli akurat była zima i uśmiechał się ładnie. Ważył, mierzył, liczył, aż dziw, jak szybko; tu herbata, tu mydło, tu kawa, dziesięć, osiemnaście, trzydzieści sześć. Złoty i groszy sześć. Gdy się płaciło czterdziestówką, czyli dwudziesto kopiejkami

zawijał cały sprawunek w karty starych gazet. Dopieroż było czytania! Ostrożnie rozwinąłem w domu paczkę, wygładziłem karty gazety, a potem czytałem o mnóstwie rzeczy obcych, niezrozumiałych i niepojętych. Świat był pełen tajemnic, w gazetach pisano o rzeczach dziwnych i nieznanych. Coby znaczyły te rzeczy, nie było kogo zapytać, musiałem tedy tłumaczyć je sobie na swój sposób. Na jednej z kartek przeczytałem np.: kilka niezrozumiałych zdań o Boskiej Komedji Dantego. Ktoby był ten Dante z takiem śmiesznem nazwiskiem, mało mnie obchodziło, ale komedja i to boska, to już była sprawa godna zainteresowania. Boską Komedję tłumaczyłem sobie wtedy w sposób uproszczony przy pomocy komedji ludzkiej, którą znałem bardzo dobrze, i jak wszystkie dzieci całej okolicy, strasznie lubiłem. W niedzielę, albo w święto popołudniu załomotał nagle bęben, pobudzając dziecięce serca do przeradosnego zachwytu i już było wiadomo: komedjanci". Następuje barwny opis tej uciechy dla spragnionej wrażeń dziatwy, a przy końcu autor powiada: „To więc była komedja ludzka, zachwycająca i cudowna. Nigdy nie można było napatrzeć się na komedjantów dosyta, a cóż dopiero komedja boska, o której doczytałem się na karcie gazety, owijającej mydło p. Niebrzydowskiego. Tylko, co była zacz ta Komedja Boska, jacy występowali w niej boscy komedjanci, i boskie komedjantki, o jakie tam chodziło boskie karuzele i strzelnice, tego w żaden sposób odgadnąć nie mogłem. Wogóle w dziewątym roku życia trudno jest zająć stanowisko wobec komedyj boskich i ludzkich". Tego rodzaju dygresje wspomnień ludzi dojrzałych mają nietylko wielki urok dla każdego z nas, lecz pobudzają jednocześnie zdolność naszej wnikliwości w psychologję dziatwy z którą sami obcujemy. Dzieciństwo, spędzone w środowisku ludzi, zdobywających ciężką pracą fizyczną kawałek chleba, jest twardą i bezlitosną szkołą życia, urągającą naturalnym i słusznym wymaganiom oraz potrzebom młodzieńczego organizmu. Oto ci pisze Hulka Laskowski: „Zaopatrywania domu w wodę, rąbania drzewa i noszenie go do domu było naogół obowiązkiem młodzieży, a raczej dzieci robotniczych, poczynając od 7 — 8 roku życia. Gdy po godzinie 4-tej przychodziłem ze szkoły do domu, dostawałem kawałek chleba na podwieczorek, a potem przynosiłem dwa duże cebry wody, naręcz drzewa i skrzynkę węgla. W poniedziałek, gdy w domu było pranie, musiałem nanosić wody znacznie więcej". „Życie takie było złe, ciężkie, niegodne poprostu człowieka, ale Bóg raczy wiedzieć dlaczego nikomu z nas nie przychodziło do głowy, aby się przeciw niemu buntować". Jeżeli do tej udręki, płynącej z fatalnych stosunków społecznych, dodamy jeszcze cierpienia, wynikające z niemożności zaspokojenia wrodzonych potrzeb i pragnień intelektualnych, to otrzymymy tragiczny obraz rzeczywistoci, krzywdzącej i maltretującej malutkie istotki, w których wszak pokładamy tak wiele nadziei. Z jakąż wzruszającą prostotą i szczerością opisuje Hulka-Laskowski wypadek z cukrem i z „Bozią", którego niestety, z powodu braku miejsca nie mogę tu przytoczyć — jest on wspaniałą ilustracją „skutecznych" metod wychowawczych, stosowanych, zresztą w dobrej i mocnej wierze—chce się naprzemian to płakać, to śmiać się; jednocześnie rozumie się doskonale pełny sens słów, kończących owo wspomnienie: „A tymczasem tak długo było się małym i dźwigało się na sła-

bych barkach ciężkie niedole wszelkiej małości", odziedziczone drogą nawyknień, zwyczai, utartych nałogów. Gdy się zacznie odrzucać owe kamienie, które każdemu pokoleniu pozostawia w spadku odchodzące, to widzi się, jak silnym być trzeba, by sprostać zadaniu, to się tem jaśniej spostrzega, jak alkoholizm odciąga ludzi wstecz, jak zaprzepaszcza ową zdolność „rozumnego szału" kierowania życia na „nowe tory".

Zawsze powtarza się to samo zjawisko: każda książka, mająca w sobie tendencję pozytywne, budujące, pośrednio jest sojusznikiem w walce z alkoholizmem, jest pozycją sprzymierzeńczą naszego ruchu, mającego cele szerokich reform etycznych i moralnych. Walka z alkoholizmem, to walka o zasadniczy zdrowy fundament, na którym może się rozbudować społeczeństwo w kierunku najbogatszych możliwości szerokiego humanitaryzmu. „Mój Żyrardów" Hulki-Laskowskiego nasuwa mi pewne analogje z literaturą francuską, w której znajdujemy bogate roztrząsania i próby syntezy zagadnienia humanitaryzmu, podane w sposób mistrzowski, łączący głębię myśli z prawdziwą jasnością i wykwintem stylu. Jeżeli nie znajdujemy u naszego pisarza tych zagadnień, które jak np. u Guehenno'a *) fascynują i biorą psychikę czytelnika w zawrotne koło niesłychanie ciekawych problemów, przeorywujących do dna pozornie ugruntowane światopoglądy, to mam wrażenie, że dzieje się to dlatego, iż „sprawa żyrardowa" przesłoniła mu jego własną drogę doświadczeń intelektualnych i ideowych, zmusiła go do milczenia tam wszędzie, gdzie się wyłania przeżywanie indywidualne kultury i wiedzy. Droga intelektualnego i ideowego „stawania się" pozostała ukrytą dla czytelnika, aby „jego Żyrardów" mógł się wypowiedzieć w całej pełni. Lata uniwersyteckie, a więc lata niesłychanie ciekawego zapoznawania się, zżywania się, przetrawiania wiedzy filozoficznej i konstruowania własnego światopoglądu, i w następstwie dalsze koleje rozwoju umysłowego człowieka tej miary co Hulka-Laskowski, mogłyby być niezmiernie kształcącą lekturą dla nas, lecz zostały one pominięte milczeniem. Francuzi mają skarby pamiętnikarskie, będące indywidualną historją rozwoju intelektualnego i idejowego wybitnych jednostek. Pomagają one młodemu pokoleniu w odnajdywaniu zainteresowań, a przedewszystkiem pobudzają do samodzielnej krytycznej myśli, do ugruntowania własnego świadomego stanowiska, względem wszystkich przejawów życia minionego i bieżącego, stwarzają pełnowartościowych obywateli. Z książki Hulki-Laskowskiego płynie głębokie zrozumienie i odczucie wielkiej krzywdy dziejącej się człowiekowi na przestrzeni bezkresów czasu, oraz wiara w ostateczny tryumf takiej przebudowy stosunków społecznych, w której nie będzie miejsca na paradoksy kapitalistycznego wyzysku, w jaskrawej swej ohydzie, występujące na całej kuli ziemskiej w czasach powojennych. W piśmiennictwie

*) Jean Guehenno: „Caliban Parle".
„ „ „L'évangile éternel".
„ „ „Conversion à l'humain".

naszem zajmie ona miejsce ważkiego dokumentu rozświetlonego snopem promieni serca, zbuntowanego przeciw złu i krzywdzie.

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.

5. IX. 1934 r.

XX-TY MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRZECIWALKOHOLOWY W LONDYNIE.

(30 lipca — 3 sierpnia 1934).

Z powodu formalności celnych spóźniłem się nieco do Londynu i nie mogłem wziąć udziału w uroczystości otwarcia w dniu 30 lipca Kongresu; dlatego też dopiero na odbytem tegoż dnia posiedzeniu Stałego Komitetu Organizacyjnego Międzynarodowych Kongresów Przeciwalkoholowych, mogłem złożyć zaproszenie Rządu Polskiego na odbycie obrad przyszłego Kongresu w Warszawie, co zostało przyjęte jednogłośnie przez członków Komitetu i było żywo oklaskiwane. (Rząd niemiecki miał zamiar również zaprosić przyszły Kongres do Berlina, jednakże wobec zaproszenia Polski delegat niemiecki zaproszenia swego nie zgłaszał i przyłączył się wraz z innymi do głosowania za przyjęciem zaproszenia polskiego).

Treść zaproszenia była następująca:

Au nom de mon Gouvernement j'ai l'honneur d'inviter le XXI-me Congrès Antialcoolique à se réunir en 1937 à Varsovie. Je pense vous assurer Mesdames et Messieurs que non seulement le Gouvernement Polonais, mais la nation toute entière s'emploiera de son mieux pour que les délégués et les membres des Societés Antialcooliques y trouvent le meilleur acceuil et remportent une impression favorable de notre pays.

Jakkolwiek nie było przewidziane w programie Kongresu przemówienie sprawozdawcze z Polski, to zwrócił się do mnie dr. C. Weeks z prośbą, bym w drugim dniu Kongresu takie przemówienie wygłosił. Przemówienie to, które wygłosiłem w języku angielskim, znalazło bardzo życzliwe przyjęcie u słuchaczy, było żywo oklaskiwane, szczególniej w momencie, kiedy mówiłem o organizacji lecznictwa alkoholików z funduszów państwowych, nauczaniu przeciwalkoholowem, zarządzonem przez Min. Oświaty, Dr. Dobruckiego i abstynencji naszych skautów.

Pozatem zabierałem głos w dyskusji na temat lecznictwa alkoholików, wyrażając opinję, że dalszym etapem rozwoju lecznictwa alkoholików będzie traktowanie alkoholizmu chronicznego nie jako jednego zespołu chorobowego, a doszukiwanie się w każdym przypadku podstaw konstytucjonalno-psychologicznych, które doprowadziły do nałogu, przyczem zaproponowałem, by rozpoznanie lekarskie alkoholizmu w pełnem swem brzmieniu zawierało prócz stwierdzenia alkoholizmu dokładne jeszcze określenie tła, na którem on wystąpił.

W ostatnim dniu Kongresu na życzenie Komitetu Organizacyjnego na posiedzeniu pożegnalnem znowu zabrałem głos, przyczem należy zaznaczyć, że z pośród sześciu cudzoziemców przemawiających, przemawiało trzech z urzędu piastowanego w organizacji międzynarodowej

Kongresów przeciwalkoholowych, a oprócz mnie przemawiał jedynie Holender b. prezes ministrów, dr. Ruys de Beerenbrouck i członkini delegacji niemieckiej. Przemówienie moje miało brzmienie następujące:

Panie Prezesie, panie i panowie!

Chciałbym serdecznie podziękować wszystkim za uprzejmość, z jaką zostałem przyjęty nie tylko przez Komitet, ale i przez wszystkich, z kim miałem sposobność tu się zetknąć.

Uprzejmość ta i gościnność jest doprawdy wzruszająca i zapewniam gorąco, ogromnie miła dla tych, którzy jej doznali.

Myślę, że zadania, które XX-ty Kongres Przeciwalkoholowy sobie zakreślił, zostały w pełni osiągnięte dzięki szczerym wysiłkom i wysokiemu poziomowi naukowemu, jaki członkowie jego wykazali podczas posiedzeń.

Duch przyjacielskiej współpracy, który cechował atmosferę tych zebrań, przyczyni się z pewnością do dalszego rozwoju poczucia wspólności myśli i dążeń wszystkich narodów.

Opuszczam Londyn pełen szczerego podziwu tak dla pamiątek jego wielkiej przeszłości, jak również dla wysokiej sprawności jego urządzeń socjalnych. Pozostaję pod głębokiem wrażeniem, które odczuwa niewątpliwie w Anglji każdy cudzoziemiec, — harmonijnego połączenia przywiązania do tradycji z tak dobrze wyzyskanemi możliwościami postępu.

Opuszczam Wielką Brytanję głęboko przejęty pięknością kraju i życzliwą gościnnością jego mieszkańców. Mam nadzieję, że będę miał jeszcze kiedy przyjemność powrócić tutaj, aby zapoznać się z Anglją bardziej wszechstronnie.

Stały Komitet Kongresów Przeciwalkoholowych przyjął zaproszenie mojego Rządu do Warszawy na następny Kongres mający się odbyć w 1937 roku.

Mogę państwa zapewnić, że nie tylko Rząd mój, ale i wszyscy moi rodacy dołożą wszelkich starań, aby uczynić pobyt Wasz w Polsce miłym i pożytecznym. Mam nadzieję, że będą państwo mieli sposobność zobaczenia wielu rzeczy ciekawych tak w dziedzinie walki z alkoholizmem, jak i w innych.

Chcielibyśmy, aby państwo zobaczyli nasze średniowieczne miasta Kraków i Wilno, Polskę współczesną — Warszawę i nasz port w Gdyni, w którym odrodzona Polska pokłada wielkie nadzieje.

Będzie to naszym miłym obowiązkiem, aby członkom Kongresu zapewnić wszelkie udogodnienia i ułatwienia w celu zwiedzenia całej Polski. Zobaczą państwo nasze piękne góry, ogromne lasy i rozległe pola, które pokrywają naszą ojczyznę.

Opuszczając Was dzisiaj, nie mówię więc „żegnajcie"—mówię „do widzenia" na XXI-ym Kongresie Przeciwalkoholowym w Warszawie, gdzie Polska was powita.

Obrady Kongresu stały pod względem rzeczowym na bardzo wysokim poziomie, atmosfera uczuciowa była nadzwyczaj serdeczna i nacechowana serdeczną gościnnością ze strony gospodarzy. Często zwracano się do mnie z wynurzeniami sympatji dla naszego kraju i zape-

wnieniami radości, że przyszły Kongres przeciwalkoholowy da możność poznania naszej ojczyzny.

Kongres londyński dawał możność zorjentowania się w ogromie i sile światowego ruchu przeciwalkoholowego i jego ciągłym wzroście, pomimo ciosu, jakiego doznał przez zniesienie prohibicji w Ameryce. Szczególniej uderzało w ruchu przeciwalkoholowym w Anglji, że jest to ruch o szerokich podstawach społecznych, znajdujący wyznawców i zwolenników we wszelkich warstwach społecznych, zaczynając od robotniczych aż do najwyższej arystokracji rodowej i dygnitarzy państwowych. Każdodniowe obrady Kongresu odbywały się pod przewodnictwem każdorazowo innych, ale zawsze bardzo wybitnych w życiu społecznem i politycznem w kraju osobistości.

W dziedzinie lecznictwa alkoholików Kongres londyński nic nowego nie przyniósł. Ciekawym był referat doktora Üprusa z kliniki w Tartu w Estonji, dający sprawozdanie z badań eksperymentalnych nad wywołaniem napadów kurczowych u królików pod wpływem pikrotoksyny i monobromidu kamfory; badania te wykazały niewątpliwy związek między alkoholizmem rodzicielskich generacyj a zwiększoną tendencją do reakcji napadami drgawkowemi na szkodliwości u generacji następnej.

Na Kongresie w Londynie było jeszcze dwóch Polaków z ramienia katolickich Związków abstynenckich, a mianowicie ksiądz Sprusiński z Warszawy i p. Tomaszewski z Poznania. Głosu jednak podczas obrad Kongresu nie zabierali.

W dniu 4-go sierpnia odbyło się kilkogodzinne posiedzenie Międzynarodowej Rady Przeciwalkoholowej, na które zostałem zaproszony, jako zastępca p. Jana Szymańskiego, z ramienia Polski stałego jej członka. Rada ta zdecydowała, by przyszły Kongres przeciwalkoholowy odbył się w roku 1937 w Warszawie.

Przed wyjazdem z Anglji chciałem się zapoznać z jedynym w Anglji, prowadzonym przez lekarzy zakładem dla alkoholików w Caldecote Hall, którego lekarze dr. Carver i Seltau mieli referaty na Kongresie. Wobec tego, że dnia 5 i 6-go nie mogłem zwiedzić Zakładu pomimo starań, gdyż były to dni świąteczne, obserwowane bez wyjątku w Anglji, bardzo rygorystycznie, zatrzymałem się do 7-go sierpnia i w dniu tym zwiedziłem położony o parę godzin koleją od Londynu zakład.

Caldecote Hall jest luksusowo urządzonem pod względem warunków mieszkaniowych sanatorjum dla dwudziestu pacjentów, posiada dwóch lekarzy. Opłaty w niem wynoszą około 25 zł dziennie poza specjalnemi zabiegami i lekarstwami. Sanatorjum żadnych urządzeń do fizykoterapji nie posiada. Położony jest nacisk na psycho-terapję i zajęcia o charakterze leczniczym w ogrodzie i warsztatach. Wrażenie, jakie odniosłem z sanatorjum przemawia raczej za tem, że pod względem leczniczym Caldecote Hall nie dorównuje najlepszym zakładom leczniczym szwajcarskim i niemieckim tego typu.

(Dokończenie nastąpi)

Dr. Henryk Zajączkowski
(Świack).

STRZĘP ŻYCIA.

(Pogadanka dla kobiet wygłoszona przez radjo w Krakowie w czasie tygodnia propagandy trzeźwości).

Przed paru dniami wpada do mnie znajoma. Kobieta sześćdziesięcioletnia, wdowa. Witam ją w milczeniu. Oddawna już witamy się tak bez słów. Ja wiem z czem ona do mnie przychodzi, ona wie, że ja czekać tylko mogę, aż sama się odezwie, bo pytanie z mojej strony byłoby tu zbyteczne. I rzeczywiście, ledwie usiadła ciężko na krześle, zaczyna ciągnąć nowy refren swojej starej tragedji bez końca... „Już nie wytrzymam, już nie mam sił... Przecież ja już za stara na to, żeby się Pan Bóg tak znęcał nademną!“... Bezwiednie po tych wyrazach wykonywam jakiś ruch, który ma być protestem milczącym, bo słowami reagować na wieczyste złorzeczenia Bogu przez nieszczęsną matkę nie mam już ochoty, ani nie widzę celu. Zresztą przecież to właśnie nie było najgorsze, najstraszniejsze z tych niezliczonych, które muszę z jej ust wysłuchiwać, albo przed któremi aż uszy nieraz zatykam, bo są nie do zniesienia. A ona opowiada, opowiada....

„Wszystko, wszystko przepił. Całą pensję miesięczną z biura i jeszcze dodatek bilansowy, wszystko, do ostatniego grosza. Wrócił do domu o świcie. Słyszałam w łóżku, jak się rozbijał po schodach, jak trafić nie mógł do drzwi. A potem... Jezu Miłosierny! żeby go pani widziała... To już nie był mój syn. Suchy, jakiś blady, wymizerowany, nos się zaostrzył, wyciągnął, te czarne oczy błyszczą niesamowicie... Istny djabeł z tą wściekłą złością, z jaką do mnie, do matki przyskakiwał, grożąc, że mnie zabije. Kazał sobie dać pieniędzy, po nocy mnie wysyła, bym się starała o wódkę. Mówię mu, że przecież nie mam ani grosza, dawne długi jeszcze niepopłacone, w sklepie kredyt zamknęli, jeść już niema co. Każe mi przysięgać, że nie mam pieniędzy... Przysięgłam. A wtedy... jak nie porwie Matkę Boską... wie pani, ta figurka na szafce przy łóżku... i dalej z nią na mnie. Odwróciłam się, żeby bodaj głowę uchronić. Rzucił — i strzaskała się moja statuetka na drobne kawałki... Pani droga, i to się nazywa, że Bóg jest miłosierny... Czy Go nic nie obchodzi, że biednej matce serce pęka z bólu, gdy patrzy, jak się ten syn jej do cna zatraca, do ostatka“...

Podobne w ustach tej matki bluźnierstwa i takie, jak ta, historje w jej domu, powtarzają się co dnia, co nocy. Niema jednego przedmiotu, którymby nie grzmotnął w pasji o podłogę, szklanki, talerze, drobiazgi, wszystko poutrącał... Ale to wszystko tylko rzeczy martwe, przedmioty, które choć popękane, dziś są w użyciu, a jutro znaleźć się mogą na śmietniku. Tymczasem tamto — matki żywe serce — pęknąć nawet nie może, aby przestać znosić tę mękę trwającą już całe lata. I nie proletarjuszka to jaka bynajmniej. Niedoszła dziedziczka dużej fortuny ziemiańskiej. Cztery wsie puścił ojciec-hulaka... Mąż zaś, nie mając majątku, puszczał już tylko własne zdrowie, przepił własne życie, zostawiwszy wdowie jednego syna matołka-niedołęgę, a drugiego, właśnie zdolnego, wysoce inteligentnego — pijaka. A teraz bredzi matka, trzęsąc tragicznie siwą głową: „Ja już tylko o to się modlę, abym go mogła znienawidzieć...“ ...

Słyszycie to, matki? Słyszycie to wy, kobiety, które dopiero macie być matkami? Czy sobie możecie wyobrazić, jak strasznie cierpi to matczyne serce, które się aż na takie zabłąkało manowce rozpaczy... Ale ja temu uwierzyć nie potrafię. To tylko usta jej bluźnią, gdy serce miłuje aż do zapamiętania w swej męce i przerzuca się z krańcowej wiary w zwątpienie...

Ot, i zrobił się „odczyt“, o który mnie proszono na temat przeciwalkoholowy w okresie propagandy trzeźwości i wzmożonej w całym kraju walki z alkoholizmem, propagandy, z której zazwyczaj śmieją się panie, lekceważąc sobie sprawę, jak niestety u nas wielu, którymiby dopiero wstrząsnąć zdołała śmierć tego zmarnowanego człowieka w jakiemś potwornem delirjum pijackiem. Ale myślę, że ten rzucony na fale radjowe strzęp życia z krwawiącem sercem matki, każe paniom zastanowić się głębiej nad potrzebą uświadomienia synów o niebezpieczeństwie alkoholizmu.

(Kraków). *Ela Oleska.*

O MĘŻU, JAKICH WIELU.

(wierszyk żartobliwy)

W każdym calu — esteta,
Pospolitość go nęka,
Wie, że życie rodzinne
To prawdziwa udręka.
Obiad w domu — szczyt nudy,
Goście? — zaraz poziewa
Żona? — Jakto kobieta,
Znów się dziecka spodziewa.
I tak dosyć ofiary,
że w parawan z gazety
Chowa swoje humory
Skrzywdzonego estety.
Chciałoby się wprost krzyczeć,
że to życie nic warte —
Szare, głupie, drażniące
I z uroków odarte.
Ta przeciętność przeklęta
Z domu w świat go gdzieś kusi;
Wreszcie trafia do szynku.
(Przecież z „ludźmi“ żyć musi).
Jazzbandowa muzyka
I toastów bez liku.
Coraz więcej przyjaciół
Ma przy swoim stoliku.
Więc chełpliwie się szczyci
Urojoną wielkością
I dowodzi, że ludzkość
Nasiąknięta podłością.

Obiecuje gorąco,
Lecz co — dobrze sam nie wie,
To całuje swych druhów,
To wygraża im w gniewie.
Potem nic nie pamięta,
Co zawdzięcza i komu,
że nad ranem bez grosza
Wrócił chwiejnie do domu.
I — esteta — w ubraniu,
Ubielonem o ściany,
Wpółprzytomnie na łóżko
Legł, jak łachman porwany.
A nazajutrz? — znów „cierpi“:
Co krok proza okrutna!
Cerowane skarpetki,
żona blada i smutna.
I znów krupnik na obiad,
O komorne wołają,
„Biedakowi“ formalnie
Nawet spocząć nie dają!

Zofja Koskowa.

LIGA NARODÓW A WALKA Z NARKOTYKAMI *).

(Druk Sekcji Informacyjnej Ligi Narodów).

„Walka z nadużywaniem opjum i środków odurzających, którego zgubne skutki odbijają się na istnieniu miljonów ludzi, stanowi jeden z ważniejszych odcinków działalności Ligi Narodów. Sprawą tą zajmowano się na długo przed powstaniem Ligi Narodów, ale stała się ona zagadnieniem o znaczeniu międzynarodowem dopiero koło roku 1906, gdy niektóre państwa zrozumiały konieczność okazania pomocy Chinom w ich walce z klęską opjumową. W roku 1909 zebrał się w Szanghaju Komitet Międzynarodowy, zwołany przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Zalecenia tego Komitetu stały się podstawą pierwszej Konwencji Opjumowej, opracowanej w styczniu 1912 roku przez Konferencję Haską. Konwencja ta po raz pierwszy ustanowiła zbiór przepisów kontrolujących, które miały zastosowanie do wszystkich narkotyków. Ludzkość bowiem musi się bronić nietylko przed opjum w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale również przed różnemi substancjami, otrzymanemi z opjum, jak morfina, heroina, ich sole i pochodne, oraz kokainą, produkowaną z liści koka, które to narkotyki zatruwają

*) Zamieszczając niniejszy artykuł, chcemy zwrócić uwagę Szanownych Czytelników naszych na znaczenie poruszonej w nim sprawy.

Jak wynika z broszury p. Marji Sokalówny p. t. „Ilu jest narkomanów w Polsce" (r. 1931), oraz z pracy Doc. Dr. Witolda Łuniewskiego p. t. „W sprawie liczby narkomanów i ich jakości ustrojowej" (Rocznik Psychjatryczny r. 1933) zagadnienie narkomanij nie może i nie powinno być u nas lekceważone.

Krótkotrwała działalność dwu niedawno powstałych Państwowych Zakładów Leczniczych dla alkoholików i narkomanów (w Świacku dla mężczyzn i w Gościejewie

zarówno narody Wschodu jako też Zachodu. Kontrola, jaką ustanawiała Konwencja Haska, miała charakter raczej narodowy, aniżeli międzynarodowy. Dopiero z chwilą powstania Ligi Narodów utworzony został organ polityczny, którego zadaniem było wykonywanie bardziej celowej kontroli w walce ze środkami odurzającemi na terenie międzynarodowym. Na zasadzie art. 23 Paktu, a więc w prawnie ustalony sposób — Lidze Narodów przekazana została ogólna kontrola konwencyj, dotyczących środków odurzających.

Zadaniem *Konwencji Genewskiej*, zawartej w r. 1925 w wyniku konferencji, zwołanej przez Ligę Narodów, było uzupełnienie Konwencji Haskiej postanowieniami, które ograniczyłyby z jednej strony produkcję surowców, z drugiej — wytwarzanie środków odurzających, oraz zapewniły ściślejszy nadzór nad handlem międzynarodowym. Uprzednie prace Ligi i jej organów, prowadzone mozolnie w ciągu 5 lat, dowiodły, że koniecznem jest opracowanie nowej Konwencji. Istotna różnica Konwencji Genewskiej polega na obowiązku powołania organu, sprawującego kontrolę na terenie międzynarodowym nad stosunkami handlowemi między różnemi krajami: mianowicie system certyfikatów przywozu i wywozu, dzięki któremu istnieje pewność, że przywóz i wywóz narkotyków dokonywany jest w celach legalnych, leczniczych i naukowych. System ten został równocześnie wzmocniony przez powołanie organu pod nazwą Stały Centralny Komitet Opjumowy. Zadaniem Komitetu jest stały nadzór — na podstawie danych statystycznych, dostarczanych przez poszczególne rządy, — nad obrotem narkotyków na rynku międzynarodowym.

Przepisy te w sposób *pośredni* ograniczyły fabrykację, która wskutek stosowania Konwencji Genewskiej w coraz szerszym zakresie — zmniejszyła się znacznie w ciągu lat ostatnich. Jednakże opinja publiczna zdaje sobie sprawę coraz wyraźniej, że jedynem radykalnem lekarstwem byłoby zniszczenie zła u źródła, to znaczy bezpośrednie ograniczenie fabrykacji w myśl planu, zgóry powziętego.

Do takiego bezpośredniego zmniejszenia fabrykacji środków odurzających doprowadziła *konferencja z roku 1931. Konwencja z dnia 13*

---

dla kobiet) — już w całej pełni potwierdza fakt znacznego nasilenia narkomanij w Polsce. Słusznie mówi Dr. Łuniewski w wyżej cytowanej pracy: „Tempo rozrostu (narkomanij) wydaje się być zastraszająco szybkiem i powinno przestrzegać przed niebezpieczeństwami w dalszej przyszłości" (str. 225). Nasuwa się tu jeszcze jedna uwaga: oto alkoholizm jest również jedną z postaci narkomanij; jeżeli rządy i społeczeństwa kulturalne rozumieją w całej pełni konieczność zwalczania morfinizmu, kokainizmu i t. p. — to powinny one również zrozumieć — w imię najwyższych swych interesów — że takie same metody, jak w zwalczaniu innych narkomanij, należy zastosować i do klęski alkoholizmu, który tem więcej jest niebezpieczny, iż jest narkomanją, istniejącą jawnie, legalnie — a więc narkomanją wyjątkową, uprzywilejowaną. Co więcej — alkoholizm stanowi podłoże do powstawania i rozwoju innych narkomanij. (Dr. Serejski: „W każdym przypadku narkomanji mamy do czynienia z osobnikami, których przodkowie byli albo narkomanami, albo, jeszcze częściej, alkoholikami").

Każdy logicznie myślący człowiek musi stwierdzić, że nonsensem jest niesłychanym, żartem ze zdrowego rozsądku — zwalczanie *stosunkowo* mało rozpowszechnionych postaci narkomanij przy równoczesnem beztroskiem tolerowaniu, a nawet kultywowaniu narkomanji najgorzej i najniebezpieczniej — bo powszechnej.

(Przyp. Red.).

lipca 1931 r. o ograniczeniu fabrykacji i uregulowaniu podziału środków odurzających, została zawarta w wyniku tej konferencji i stanowi przełomowy moment w walce z handlem narkotykami.

Konwencja roku 1931 stanowi nietylko decydujący etap, ale równocześnie zupełnie nowe i zasadnicze rozszerzenie współpracy na terenie międzynarodowym, gdyż po raz pierwszy podporządkowano całkowicie fabrykację, a więc czynnik natury gospodarczej, — wyższym celom w dziedzinie humanitarnej i moralnej. Niektórzy członkowie Rady Ligi Narodów podczas 69-ej sesji w roku 1932 podkreślali, że byłoby do życzenia, aby rezultaty, osiągnięte przy kontroli handlu i fabrykacji narkotyków, znalazły zastosowanie przy organizacji nadzoru nad fabrykacją i handlem bronią w związku ze sprawą rozbrojenia. System, przewidziany w Konwencji, wprowadza w łonie samej Ligi Narodów, rodzaj centralnej buchalterji dla wszechświatowego handlu narkotykami, której zasadniczem zadaniem będzie ograniczenie fabrykacji do ilości, ściśle niezbędnych na potrzeby lecznicze i naukowe z uwzględnieniem niezbędnych zapasów w magazynach.

Dla osiągnięcia tego celu jednym z podstawowych czynników, wysuniętych w Konwencji, jest ustalanie pod nadzorem Organu Kontroli tych ilości narkotyków, jakie mogą być wyprodukowane corocznie, przyjmując jako zasadę obliczań potrzeby legalne.

Organ Kontroli będzie wyposażony we władzę wyjątkową, odpowiadającą ważności zadania. Z punktu widzenia lekarskiego będzie on specjalnie reprezentowany: w skład jego wchodzą członkowie, mianowani przez Opjumową Komisję Doradczą Ligi Narodów, Stały Centralny Komitet Opjumowy, Komitet Higjeny Ligi Narodów i Międzynarodowy Urząd Higjeny Publicznej w Paryżu.

Ilości, przewidziane na potrzeby poszczególnych krajów w wysokości, ustalonej przez Organ Kontroli, będą jednocześnie określały rozmiary handlu międzynarodowego, to znaczy rozmiary przywozu dla każdego poszczególnego kraju. Wzmiankowany organ ustali również ilości dla tych krajów, które same nie podały swego zapotrzebowania, przyczem kraje eksportujące narkotyki, nie będą mogły wywieźć więcej, aniżeli to przewidziane dla każdego z tych krajów.

Stały Komitet Centralny na podstawie handlowych danych statystycznych rozciągnie w następstwie nadzór nad sposobem, w jaki rządy zastosują się do przepisanych zgóry przez Organ Kontroli ilości. Otrzymany przez Komitet Centralny materjał statystyczny pozwoli w praktyce nie dopuścić, aby kraje wywożące eksportowały ilości, przekraczające normy, przewidziane dla danego kraju. Pozatem Komitet Centralny opracuje w końcu roku dla poszczególnych krajów zestawienie za rok ubiegły, które obejmie: ilości, przewidziane jako zapotrzebowania dla każdego środka odurzającego, ilości, faktycznie spożyte, wytworzone, przerobione, przywiezione i eksportowane. O ile zestawienie wykaże, że strona układająca się nie spełniła swych zobowiązań, Komitet będzie miał prawo żądania wyjaśnień za pośrednictwem Sekretarza Generalnego Ligi Narodów.

Innemi słowy — żadne z państw nie ma prawa wytwarzania środków odurzających, jak również przywozu, względnie ich wywozu bez

poddania się kontroli Międzynarodowego Organu Kontroli, który przez stosowanie postanowień Konwencji ustali stosunek ilości, potrzebnych na cele lecznicze w całym świecie, oraz tych, których produkcja w następstwie będzie dozwolona. Jeżeli dzięki tym zarządzeniom różnica między produkcją a potrzebami legalnego spożycia okaże się zredukowaną do minimum, ilości środków odurzających, jakiemi obracały szajki pozbawionych wszelkich skrupułów handlarzy, zmaleją stopniowo do zera.

W ten sposób nowa Konwencja ustala jednolity system kontroli, oparty na trzech czynnikach: przedewszystkiem ustala się zgóry kontrolę międzynarodową na podstawie zapotrzebowań, normujących na przeciąg roku fabrykację i handel. Następnie przewidziana jest kontrola narodowa nad tranzakcjami, również na przeciąg roku, a to przez wprowadzenie systemu koncesji na wyrób i na handel hurtowy, jako też zestawień, obejmujących zaświadczenia przywozu i wywozu. Po trzecie wreszcie stwarza się nową kontrolę międzynarodową na podstawie danych statystycznych po ukończeniu operacji fabrycznych i handlowych.

Oprócz ograniczenia samej fabrykacji konwencja z roku 1931 stanowi poważny krok naprzód w stosunku do poprzednich konwencyj.

Postęp dotyczy przedewszystkiem wprowadzenia wykazu środków odurzających i kontroli nowych narkotyków. W rzeczy samej Konwencja obejmuje znacznie większą liczbę środków aniżeli poprzednie konwencje: rozciąga się faktycznie na wszystkie środki odurzające, które — zdaniem najlepszych rzeczoznawców, uznane są jako narkotyki, wywołuje nałóg, lub dzięki którym można już odrazu, względnie w niedalekiej przyszłości, prowadzić fabrykację tych środków. I tak Konwencja rozciąga nadzór nad kodeiną, podczas gdy w ciągu wielu lat morfina, przerobiona na kodeinę, mogła w pewnej mierze ujść kontroli, i w znacznych nawet ilościach przedostać się do handlu nielegalnego. Konwencja zabrania również wywozu — poza ściśle określonemi warunkami — innego środka odurzającego, dwuacytylomorfiny lub heroiny, która nie tak dawno jeszcze zasilała znakomicie handel nielegalny. Wreszcie Konwencja przewiduje cały system gwarancji, które nie pozwolą, aby przez zręczne wykorzystanie postanowień Konwencji środki odurzające były rzucone na rynek dla celów nielegalnych.

Aby uzyskać prawo fabrykacji, narkotyk będzie musiał wykazać ściśle określone walory: wartość dla celów leczniczych lub naukowych, przyczem wyrób narkotyków, nie odpowiadających temu warunkowi, będzie zabroniony. W ten sposób nowa Konwencja wprowadziła nietylko zasadę *bezpośredniego i ilościowego* ograniczenia, ale również *ograniczenia jakościowego.*

Daje się również stwierdzić postęp w systemie postanowień administracyjnych, przewidzianych w Konwencji, a dążących do wzmocnienia sposobów kontroli. Strony układające się będą musiały stosować system zaświadczeń przywozu i wywozu, oraz najbardziej celowe postanowienia Konwencji Genewskiej. Będą one zmuszone — o ile tego dotychczas nie uczyniły — do wprowadzenia specjalnej administracji, której zadaniem będzie stosowanie Konwencji, reglamentacja i kontrola handlu narkotykami, jak również organizacja dla walki z narkomanją. Wszystkie ilości wyprodukowane lub magazynowane będą poddane su-

rowej kontroli, podobnie jak i dalsze ich przeznaczenie z chwilą wyjścia z fabryki. Ilości surowców w ręku wytwórców będą również podlegały ograniczeniom.

Postęp polega jeszcze i na tem, że nowa Konwencja zwiększa kompetencje różnych organów Ligi Narodów, jak Komisji Doradczej do spraw handlu opjum i innych środków szkodliwych, będącej organem technicznym i opinjodawczym Rady Ligi Narodów, Komitetu Higjeny i Stałego Komitetu Opjumowego w kierunku wykonywania kontroli, przewidzianej przez Konwencję.

Jest rzeczą jasną, że całokształt zarządzeń administracyjnych, zmierzających jednocześnie do umocnienia postanowień poprzednich Konwencyj Haskiej i Genewskiej, oraz do ujednostajnienia międzynarodowej reglamentacji narkotyków, jak również zarządzenia, zmierzające do ukrócenia handlu nielegalnego, wymagają ze strony rządów akcji możliwie zgranej i jednolitej w znaczeniu ogólnem, w przeciwnym bowiem razie cel nie będzie osiągnięty.

Dlatego to było rzeczą niezbędną, aby jaknajwiększa liczba państw przystąpiła do Konwencji, gdyż tylko wtedy weszłaby ona istotnie w życie. Każda konwencja, zawarta przez Ligę Narodów, przewiduje współpracę na terenie międzynarodowym, i dlatego jest rzeczą ważną, aby opinja publiczna była uświadomiona i aktywna, gdyż wtedy tylko liczba ratyfikacji będzie się stale zwiększała.

Właściwe organy Ligi Narodów kładły zawsze nacisk na fakt, iż Konwencja 1931 roku stanowi zwartą całość, i że należy dążyć nietylko do pozyskania niezbędnego minimum ratyfikacji, lecz do powszechnego jej przyjęcia, albowiem nieprzystąpienie jednego lub kilku Państw o większem znaczeniu stanowi poważną przeszkodę dla należytego wprowadzenia w ruch całego aparatu.

Tym właśnie charakterem wszechświatowego zagadnienia i koniecznością zbiorowego wysiłku dla jego rozwiązania tłomaczy się, że dawne konwencje, dotyczące opjum, były liczniej ratyfikowane i stosowane, aniżeli jakiekolwiek inne konwencje, zawarte pod kierownictwem Ligi Narodów.

Tylko pod warunkiem powszechności dodatnie wyniki, już osiągnięte w tej dziedzinie przez Ligę Narodów, będą szły — dzięki Konwencji 1931 roku — w kierunku dalszego rozwoju. Następnym etapem będzie rozpatrywane przez Zgromadzenie i Radę Ligi Narodów zagadnienie ograniczenia produkcji surowców".

Tyle publikacja Ligi Narodów;—a teraz na zakończenie nadmienimy, że Konwencja o ograniczeniu fabrykacji i uregulowaniu podziału środków odurzających, podpisana w Genewie dnia 13 lipca 1931 roku, była ratyfikowana przez Rząd Polski zgodnie z ustawą z dnia 15 grudnia 1932 r. (Dz. Ust. R. P. z 1933 r. Nr. 16 poz. 101).

Tekst Konwencji, jak również oświadczenie rządowe z dnia 23 listopada 1933 r. w sprawie złożenia dokumentów ratyfikacyjnych Konwencji i aktów przystąpienia do tej konwencji, podane są w Dz. Ust. z 1934 r. Nr. 12 poz. 97 i 98.

Obecnie na podstawie postanowień Konwencji Rząd przygotowuje

szereg rozporządzeń, mających przystosować istniejące ustawodawstwo polskie w sprawie środków odurzających, do wymagań Konwencji Genewskiej z r. 1931.

Podała *Marja Sokalówna.*

POPIELISKO.

Powieść.

(ciąg dalszy)

Kiedy Witold dowiedział się, że Anka nie pojedzie na wycieczkę, pod pierwszym lepszym pozorem pozostał w Zakopanem. Nie pomogły ni namowy, ni żarty; uparł się i postawił na swojem. Gdy odjechali i przestały na niego patrzeć oczy domowników, usiadł samotnie na werandzie i poddał analizie ostatnie przeżycia i pragnienia. Uprzytomnił sobie dokładnie, że teraz bardziej, niż kiedykolwiek jest sam na świecie. W ciągu ubiegłych dni myśl o Ance i jej ciągła obecnoć uśpiła przykrą świadomość, że to, co go otacza, nosi piętno tymczasowości. Zapomniał zupełnie, że ktoś, tak mu obcy i daleki, kogo ona nazywała mężem, istnieje naprawdę. Teraz tamten okazał się postacią realną. Wystarczyło, że się zjawił, a już tem samem dla Witolda rozwierała się przepaść między rzeczywistością, a szczęściem. W tej chwili bardziej, niż kiedykolwiek, wielka potrzeba kochania i otrzymywania wzamian miłości otoczyła go zaczarowanym kręgiem, z którego trudno się było wydobyć.

— Jakże się oderwę od jej losu, myślał.

Starał się przypomnieć sobie fragmenty wspólnych rozmów i najbardziej błahe powiedzenia, tyczące się małżeństwa. Wykazywała jednak zazwyczaj wielką w tym kierunku wstrzemięźliwość. Stawiała bardzo wyraźną granicę między tem, co w jej pojęciu było dla innych niedostępne. Nie umiał więc z nielicznych słów wywnioskować, czy są obydwoje szczęśliwi.

— Nie należy nic psuć na świecie, — powiedziała kiedyś poważnie, gdy na spacerze rozrzucił czarne mrowisko.

— Czy w każdym wypadku? — zapytał.

— Jeśli jest złem, samo się rozpadnie; ręce Boże przędą życie wszelkiego stworzenia według prawiecznych przeznaczeń. Nie należy w tej pracy przeszkadzać.

Nad wieczorem wyszedł z domu. Chciał uniknąć zapytań i badawczych, jak mu się zdawało, spojrzeń domowników, którzy lada chwila mogli powrócić z wycieczki. Deszcz przestał padać. Orzeźwiające powietrze przejmowało go chłodem, szedł więc śpiesznie przed siebie, mimo iż nie miał określonego celu.

Na rogu jednej z przecznic zatrzymał się nagle i poczuł gwałtowne bicie serca. Kilkadziesiąt kroków od siebie ujrzał Ankę. Było to tak niespodziewane, że zahamowało na chwilę myśli, a nawet odruchy. Tem się jedynie tłumaczyło, że nie podbiegł ku niej. Ale ochłonąwszy, nie uczynił kroku. Było już późno; skoro o tej porze stała sama przed hotelem, musiała mieć w tem wyraźny cel. Widocznie nie groziło jej niebezpieczeństwo, lub była go nieświadoma ,w przeciwnym razie napewno

nie zastałby jej tutaj. Postanowił czekać zdaleka, dokąd okaże się potrzeba. Stała zwrócona tyłem, nie mogła więc go widzieć. Wyczuwał, że za chwilę zobaczy razem tych dwoje, o których myślał uparcie w ciągu całego dnia.

Kiedy ujrzał ich wreszcie, przytulonych do siebie, — tak mu się przynajmniej zdawało,—gdy zniknęli w drzwiach hotelu, przestał nagle czuć w sobie młodość i chęć do jakiegokolwiek wysiłku; życie zdawało się być bez uroku, a przyszłość leżała mroczna i niepokojąca.

W nocy, gdy Andrzej opowiadał mu szczegóły wycieczki, niewiele rozumiał i nie wszystko słyszał, pochłonięty swemi myślami, które błądziły rozpaczliwie i uparcie, nie znajdując logicznego wyjścia.

— Moja Anko, — mówiła na drugi dzień pani Duchnowska, — dlaczego nie zaprosiłaś męża do nas na śniadanie. Noc również byłoby wygodniej spędzić tutaj.

Na twarzy Anki odmalowała się widoczna przykrość. Wykrztusiła z przymusem:

— Nie chcieliśmy robić kłopotu. Zatrzymaliśmy się poprostu w hotelu.

Przypomniała sobie w tej chwili, że widziała stojącego na ulicy Witolda. Chciała się upewnić, czy nie uległa złudzeniu. Spojrzała mu w oczy. Wpatrzone w nią, gorzały dziwnym blaskiem; coś zdawały się mówić, o coś pytać. Poczuła, że opuszcza ją pewność siebie i swoboda.

W ciągu dni następnych życie biegło pozornie bez zmian: znów urządzano wycieczki, towarzyskie zebrania i tańce, w stosunku jednak Witolda i Anki coś się nieuchwytnie zmieniło; rzadziej rozmawiali ze sobą i instynktownie unikali samotności.

Listy z Warszawy przychodziły teraz regularnie. Należało pomyśleć o powrocie, mimo, że w Zakopanem tymczasem ustaliła się właśnie pogoda. Ulice roiły się od przyjezdnych. Anka coraz częściej biegła myślą do domu, do Włodka. żałowała go, iż nie może cieszyć się z nią razem; świat tutaj był tak piękny, tak pełen uroku. Wreszcie trzeba było ustalić dzień wyjazdu.

Witold przyjął spokojnie wiadomość rozstania. Spokój ten jednak był pozorny, zdobyty wysiłkiem woli. Rozstanie oznaczało przecież, że znikną ze świata realnych pojęć wspólnie spędzane godziny, a obecność stanie się tylko wspomnieniem, które nigdy nie wraca. Nie mógł sobie poprostu wyobrazić chwili pożegnania: oto ona odjedzie, a on będzie musiał udawać, że go to specjalnie nie obeszło. Przyszło mu na myśl, by razem odbyć podróż do Warszawy. Obawiał się jednak, czy nerwy wytrzymają próbę. Postanowił więc, że odjedzie dzień wcześniej. żadne perswazje nie były zdolne odwieść go od powziętego zamiaru.

Ostatni przed odjazdem wieczór wlókł się, pełen smutku i wspomnień.

Piękne jest Zakopane, — mówiła Anka; — przypuszczam jednak, że pan chętnie wraca do Różewa. Musi to być bardzo przyjemne uczucie, gdy stąpa się po ziemi, o której można powiedzieć: „moja".

Nie odpowiedział odrazu. Bał się poprostu, że głos mu się załamie.

— Kochane jest moje Różewo, lecz proszę pomyśleć, że gdy wra-

cam do domu, wita mnie stara Ulina, — no i echo, które mieszka w zbyt obszernych, jak dla mnie, pokojach.

— Dlaczego się pan nie ożeni?

Pomyślał, że niechcący weszli na drażliwe tory. Chcąc więc zakończyć rozmowę, rzekł:

— Moja gwiazda, wróżąca domowe szczęście, dawno zagasła. Nie lubię poruszać popiołów.

Ance zrobiło się niemiło. Daleka była od tego, aby mu sprawić przykrość. Nie znała jego tajemnic, ni przeżyć, rozumiała jednak, że porusza najczulsze struny. Błądziła teraz myślą i zahaczała ją o różne błahe sprawy, szukając tematu do rozmowy, gdyż on uparcie milczał. Z prawdziwą ulgą wstała, gdy wszyscy zaczęli się żegnać.

— Proszę nas kiedy odwiedzić w Warszawie, — powiedziała dosyć zdawkowo, gdy podawał jej rękę na dobranoc.

W Warszawie na dworcu Włodek gorączkowo oczekiwał przyjścia pociągu z Zakopanego. Mimo depeszy, jaką od Anki otrzymał, miał resztki nadziei, że nie przyjedzie. Wprawdzie mieszkanie było jako tako odnowione i doprowadzone do porządku, lecz on sam nie wiedział, jak spojrzy jej w oczy. W ciągu ostatnich dni znów nie miał czasu dla domu, oddał więc klucze od mieszkania najpierw malarzom, a potem jakiejś obcej kobiecie, żeby doprowadziła do ładu podłogi. Gdy wrócił z Zakopanego, miał jak najlepsze chęci, aby wszystko pokierować ku dobremu. Doktór zapewnił go, że jest zdrów, a długi narazie nie dawały się we znaki. Ufano mu w zupełności i wszędzie miał otwarty kredyt.

Któregoś dnia, wychodząc z biura, zetknął się oko w oko z panią doktorową. Pamiętając, ile przykrości jej zawdzięczał, przywitał się dość chłodno, lecz ona zdawała się tego nie dostrzegać i rzekła:

— Proszę mnie odwieść autem do domu, tak jak to było pierwszym razem...

— Czy również będę miał drzwi zatrzaśnięte przed nosem?

— Ale, cóż znowu, czeka na pana cały pusty, lecz pełen gościnności dom.

— Niestety, nie będę mógł skorzystać z zaproszenia, gdyż w tych dniach wraca moja żona. Mam w związku z tem dużo roboty.

— Więc żona jeszcze nie wróciła? Doskonale się składa. Zatrzymywać nie będę, lecz możemy przecież zjeść razem obiad.

Sam nie wiedział, dlaczego się zgodził na niebezpieczną wizytę. Jak każdy mężczyzna, był pewien, że potrafi wycofać się w porę.

Obiad był rzeczywicie wyśmienity i podany z całym ceremoniałem. Uśmiechnięta pokojówka usługiwała bezszelestnie. Siedzieli obydwoje poprawnie naprzeciw siebie. Od czasu do czasu rączka pięknej pani wyciągała się w jego stronę, aby mu napełnić kieliszek. Pochylał się wtedy nieznacznie i chłonął delikatny zapach dobrze mu znanych perfum.

Wreszcie podano kawę i zostali sami. Wtedy wyciągnęła ku niemu ręce, a on wstał, jak lunatyk i szedł, depcąc postanowienia i dane sobie obietnice.

Widywali się teraz codzień i tak przywykli do siebie, iż nie wyobrażali sobie, że może być kiedyś inaczej. Sielankę przerwała wiadomość, że doktór wraca z wywczasów. Zostawało jeszcze parę dni swobody. Ona

była nieporównana w pomysłach. Nie chcąc się z Włodkiem rozstawać nawet w nocy, wymyślała coraz to inne locum; kiedyś wynajęli sobie pokój w hotelu, innym razem pojechali autem daleko za miasto i tam zatrzymali się w jakimś majątku. W każdym wypadku przedstawiał ją, jako żonę, lecz było w tem pewne niebezpieczeństwo. Zdarzyło się, że ona natknęła się na znajomych. Od tej pory postanowili być nieco ostrożniejsi.

W przeddzień przyjazdu męża, zawiozła Włodka w cichą ustronną uliczkę i wprowadziła z tryumfem na schody. Był tam pokój umeblowany do wynajęcia. Nazajutrz Włodek zdobył większą sumę pieniędzy i, zapłaciwszy komorne za pół roku zgóry, stał się właścicielem „uroczego gniazdka“, jak je nazywała sama gospodyni.

— Zostanę tu z tobą na noc, gdy mój staruszek będzie miał dyżur w szpitalu. Musisz tylko zmienić meble. Wszystko takie stare, pospolite...

— Czy warto, — powiedział, myśląc o dużym wydatku z mocno już nadszarpniętej kieszeni.

Oburzyła się i rzekła porywczo:

— Jakto, żałujesz mi trochę gratów, gdy ja daję ci wszystko? Zresztą sama się tem zajmę, ty tylko podpiszesz weksle.

W ciągu najbliższych dni pokój zmienił się do niepoznania. Na nowoczesnych meblach pełno było drobiazgów i poduszek. Spędzali tutaj wszystkie wolne chwile dnia, a często i noce, zapominając o bożym świecie. Włodek zdobywał pieniądze na prawo i lewo, a potem, obładowany wymyślnymi smakołykami i trunkami, szedł tam, gdzie czekała go kradziona miłość.

Trudno to coprawda było nazwać miłością. Chwilami, gdy nieco przytomniej patrzał jej w oczy, uczuwał coś w rodzaju nienawiści; odwracał wtedy głowę, by tego nie spostrzegła. Wiele dałby za to, żeby zerwać te dziwne pęta, lecz nie miał dość siły woli. Sumienie? Przypominało nieraz o sobie, lecz zgłuszone najczęściej kieliszkiem, milkło bezsilne.

Między rzeczywistością, a tem co być powinno i czego w zasadzie pragnął gorąco, tworzyła się z dniem każdym coraz większa przepaść. Chciał być uczciwy, wmawiał w siebie, że kocha Ankę, brzydził się sobą, gdy rano, zbudzony po sutej libacji, czuł się rozbity fizycznie i moralnie, a tymczasem jakaś zaczarowana siła sprawiała, że czynił wszystko naprzekór.

Teraz, stojąc na peronie, niespokojny i podniecony, nie mógł zrozumieć sam siebie: bo oto za chwilę przyjedzie pociąg, przywożąc mu Ankę, a on, choć pragnie ją zobaczyć, wolałby raczej, żeby wogóle nie przyjechała. Dzisiaj miał z trudem zdobyte bilety na premjerę. Często z tamtą, którą w tej chwili pogardzał, spędzali w ten sposób wieczór. Ukryci w ustronnej loży, wysłuchiwali jednego, lub najwyżej dwóch aktów. Ona zawsze tradycyjnie się spóźniała, a potem, znudzona, nie chciała doczekać końca. Strojna i pachnąca, upajała go swoim widokiem. Czasami, gdy patrzał na nią, przed oczyma przesuwał mu się cień żony. Jakże były niepodobne!

Zamyślił się i teraz nad tem, zapominając o celu, jaki go tu przywiódł. Pociąg, który z hukiem wpadł na stację, zbudził w nim zmysł

rzeczywistości. Zanim się zdołał rozejrzeć, już uśmiechała się ku niemu rozradowana twarz Anki. Zadowolona, że go widzi, dawała ręką znaki. Tak dawno nie oddychała atmosferą swego domu, a przecież był to na świecie jedyny zakątek, który do niej należał.

Gdy otworzyła drzwi mieszkania, spotkała ją miła niespodzianka w postaci świeżych obić. Wprawdzie poza tem był chaos, lecz rozumiała, że trudno samemu mężczyźnie podołać wszystkiemu.

Anka, mimo zmęczenia, wyglądała doskonale. Ucieszona, niemal szczęśliwa, krzątała się po pokoju. Schylona nad walizką, wyjmowała herbaciane złotawe róże, jakiemi ją obdarował Andrzej. Były świeże i pachnące. Włodek wszedł właśnie w tym momencie, zatrzymał się w progu i spochmurniał.

— Poco, myślał, uczyniłem to wszystko, co teraz spokoju nie daje.

Należało jednak coprędzej uzbroić się w uśmiech, gdyż Anka stała tuż obok niego i wkładała mu butonierkę.

Prawdziwe, niekłamane wzruszenie chwyciło go za gardło. Ponieważ ona milczała, należało cośkolwiek powiedzieć, aby nie poddać się nastrojowi.

— Czy to symbol zazdrości, — spytał, patrząc na różę.

Spojrzała mu głęboko w oczy i rzekła:

— Nie, to słońce.

Powoli z rozmysłem wyjął z portfelu bilet do teatru, wsunął go nieznacznie do kieszeni i podarł na drobne strzępki.

— Nie mogę, myślał, nosić płaszcza na dwóch ramionach. Dziś jeszcze należy tamto zlikwidować.

— Bardzo mi przykro, — odezwał się głośno, — lecz będę musiał wyjść wieczorem. Sądzę, że jesteś zmęczona podróżą i wcześnie zaśniesz.

— Napewno się obudzę, gdy wrócisz.

Ucałował jej ręce i poszedł do biura, pełen jak najlepszych intencyj i otuchy.

Wbrew jednak obietnicy, Anka spała tej nocy mocno. Nie słyszała, że o szarzejącym brzasku resztką przytomności skradał się do swego łóżka, które stało w sąsiednim pokoju.

Nazajutrz, kiedy zaczął jako tako myśleć, zdawał sobie jasno sprawę, że nie zawsze mu się tak uda. Już w parę godzin później uczynił podłość, bo gdy Anka, dziękując za jakąś drobnostkę, objęła go rękami za szyję, zapomniał o niewczesnych skrupułach i przygarnął ją mocno ku sobie.

Gdy raz uczynimy zło i przekonamy się o jego bezkarności, bledną przewiny i sumienie powoli kostnieje. Dlatego też Włodek, coraz odważniej brnął w labirynt obłudnych kłamstw i kompromisów. Lawirował dość zręcznie między temi dwiema kobietami, zarówno przed jedną, jak drugą tając prawdziwe oblicze.

Kiedy po raz pierwszy, w dzień powrotu Anki, zdobył się na to, że usiłował przerwać potajemne spotkania, zagrożono mu skandalem. Na samą myśl, że Anka mogłaby się o wszystkiem dowiedzieć, tracił nad sobą panowanie. Teraz, kiedy już niejednokrotnie wyrywał się z objęć tamtej, aby w domu grać rolę czułego męża, przestał wyczuwać, że brnie

po błocie. Czasami, gdy budziło się sumienie, nauczył się uspokajać je wódką, czy innym trunkiem, który był pod ręką. Dochodziło do tego, że wracał do domu na obiad, po wypitej uprzednio porcji alkoholu i czarnej kawy, co się jakoby wzajem neutralizowało.

Spóźniał się wtedy, co miało tę dobrą stronę, że sam siedział przy stole. Nakładał zwykle wolno potrawy, z jakąś niebywałą dokładnością, by później, rozrzuciwszy je na talerzu, nawet nie sprobować. Nazywało się to, że jest zmęczony i to w takim stopniu, iż nie zawsze dość jasno odpowiada na zadawane pytania.

Anka nie analizowała jego stanów. Zwykle bywał małomówny, więc i teraz, kiedy nie chciał rozmawiać, podkładała mu pod głowę miękką poduszkę i zostawiała w spokoju. Rozumiała dobrze, co znaczy praca, wiedziała, że trzeba po niej odpocząć.

Minęło kilka miesięcy. Włodek często pracował w biurze po południu. Popierwsze łatwiej mu było kierować tak czasem, żeby nie wzbudzić podejrzeń Anki, gdzie i z kim go spędza, a przytem musiał zarabiać dodatkowo, gdyż niewspółmierne do budżetu wydatki i niecierpliwi wierzyciele dawali się coraz więcej we znaki. Wykupywał jednak weksle, podpisywał inne, a w sumie piętrzyło się to wszystko wokół niego, grożąc lada chwila katastrofą.

W tym czasie przyjęto do biura nowego urzędnika. Miał polecone uporządkowanie ksiąg kancelaryjnych. Włodek, który trzymał się dość zdala od kolegów, z tym jakoś prędko zawarł znajomość. Tłumaczyło się to zresztą, gdyż obaj zostawali w biurze po południu i pracowali wspólnie. Jako długoletni pracownik, Włodek wyjaśniał poszczególne pozycje i wyszukiwał odpowiednie dane. Kiedy w przerwach zapalali papierosa i rozmawiali zdawkowo na różne tematy, odzywał się zwykle niewiele, a często i niezbyt uważnie słuchał.

— Panie Włodzimierzu, — mówił tamten, — kobiety i pieniądze, to dwie potęgi, ale odwrotnie proporcjonalne. Im więcej kobiet, tem mniej pieniędzy. żeby to wszystko jakoś razem związać, trzeba się koniecznie napić. Ja już mam system; bez tego ani rusz w żadnym kierunku.

Mówiąc to, podszedł do wieszaka, wyjął z palta butelkę i uderzył tak mocno o dno, że korek odbił się o sąsiednią ścianę.

— Odwieczny sposób, widzi pan, znany napewno, odkąd Bozia stworzyła korek, butelkę i to, co w środku. No, napijmy się; zaraz nam lepiej pójdzie robota.

Od tej pory codzień znajdowało się coś do wysączenia. To też, gdy po skończonej pracy Włodek szedł na umówione spotkanie, był zawsze w doskonałym humorze.

— Widzę, żeś dzisiaj dobrze usposobiony, — mówiła przymilnie doktorowa, — wybaw mnie więc z kłopotu i zapłać ten rachunek.

Było to akurat w chwili, kiedy zgromadziły mu się różne wypłaty. Spojrzawszy więc na dość pokaźną sumę, odmówił. Tego się nie spodziewała. Do tej pory sprawy pieniężne nigdy nie psuły nastroju. Bez względu na sumę, płacił bez sprzeciwu.

— Czy to skąpstwo? — spytała.

— Nie, lecz poprostu nie mam pieniędzy. Nie zarabiam tak wiele,

a wydaję dość dużo. Obliczyłem, że będę musiał teraz poczynić daleko idące oszczędności, gdyż inaczej może się zdarzyć, że nie starczy, aby zachować nasz kącik.

Przymrużyła oczy i, uśmiechając się ironicznie, rzekła:

— Dam sobie napewno radę bez twojej pomocy.

Zwinęła następnie gorączkowo rachunek i schowała za gors.

— Wobec tego, że jesteś oszczędny — dodała, skandując znacząco ostatni wyraz — ja cię poczęstuję czemś, co pochodzi z rąk bardziej szczodrobliwych. Sprobuj!

Patrzał na nią pytająco, lecz ona przytknęła mu kieliszek do warg i przechyliła głowę. Poczuł nęcący mocny zapach. Po raz pierwszy rozumiał, że gdyby mu teraz broniła, wyrwałby jej z rąk butelkę przemocą. Coś silnego od wewnątrz popychało go, aby pić aż do zagubienia swojego „ja", aż do zdławienia niepokoju, który go jednocześnie owładnął.

Nie piła z nim tym razem. Miała swoje wyrachowanie, że musi być trzeźwa. Patrzyła ironicznie, jak coraz mniej zręcznie napełniał naczynie. Mętne, pokryte szkliwem oczy patrzały w nieokreślony punkt, a usta uśmiechały się dziwacznie, po dziecięcemu.

— Gdy trochę pijany, to bardzo przyjemnie, ale taki — bydlę skończone, — rzekła głośno, wiedząc, że i tak nie zrozumie.

Podesła ku niemu, włożyła mu pióro do ręki i podsunęła weksel:

— Pisz! — zawołała nad uchem, lecz pióro wysunęło się z bezwładnych palców na podłogę. Z determinacją zaczęła się ubierać. Zanim włożyła rękawiczki, zahaczyła paznokciem o skrawek odstającej tapety i pociągnęła ją ku dołowi. Nerwowo oddarła drugi i trzeci. Wreszcie, gdy nasyciła wściekłość, urwała kawał zwisającego papieru i na umazanej zeschłym klajstrem stronie napisała wielkiemi literami: „Więcej tutaj nie przyjdę. Proszę nie pisać i nie telefonować, bo użyję ostrych środków".

Położywszy mu to przed nosem, przycisnęła papierośnicą, zgarnęła kilka cenniejszych drobiazgów do podręcznej walizki i nie obejrzawszy się nawet na niego, zatrzasnęła drzwi za sobą.

(d. c. n.) *Zofja Koskowa.*

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOW. „TRZEŹWOŚĆ".

(2 i 3 czerwca 1934 r. w Warszawie)

Sprawozdanie.

W sobotę, dn. 2 czerwca odbyło się w lokalu Tow. „Trzeźwość" zebranie towarzyskie, na które przybyli delegaci Kół, liczni goście i członkowie Zarządu Głównego. Podczas zebrania p. Czesław Kaczmarczyk odegrał na skrzypcach sonatę Griega, akompanjował p. Maksymiljan Herwich. Dzieci ze Świetlicy Tow. „Trzeźwość" na Annopolu pod kierownictwem p. Stanisławy Krecińskiej dały szereg bardzo udanych inscenizacyj. Wreszcie deklamowali pp. Henryk Szatkowski i Halina Piotrowska. Zebrani gorąco oklaskiwali wszystkie produkcje, stojące

na wysokim poziomie artystycznym. Wieczór przeciągnął się w miłym nastroju do późnej godziny, pozostawiając najlepsze wspomnienie.

W niedzielę, 3 czerwca Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w Kościele św. Krzyża, gdzie po mszy św. przemówił od ołtarza ks. Prałat Wincenty Balul, przemówienie nacechowane było wielką prostotą i serdecznością, głębokiem umiłowaniem idei trzeźwości. Po nabożeństwie uczestnicy Zjazdu, poprzedzani przez orkiestrę Mokotowskiego Koła „Trzeźwości" i wielki transparent z napisem „Tow. Trzeźwość" udali się pochodem do siedziby Towarzystwa w Rynku St. Miasta. Po przyjściu na St. Miasto do zebranych na Rynku przemówił p. Prezes Kazimierz Kalinowski. (Przemówienie to podamy w nast. num). Poczem nastąpiło w sali Towarzystwa otwarcie Zjazdu, którego dokonał p. Prezes Kalinowski, zagajając go w następujących słowach:

„Kiedy mam otworzyć ten nowy Zjazd Delegatów Kół „Trzeźwości", mimowoli stają mi w pamięci jego poprzednicy. I nasuwa mi się pewna uwaga, którą chcę się z państwem podzielić. Kiedyśmy się dawniej na taki doroczny zjazd zbierali, musieliśmy się czuć całkiem osamotnieni. Oto zjeżdżało się grono ludzi, których wszyscy traktowali jako dziwaków. Nawet lekarze trochę sobie z nich pokpiwali. Nauka spoglądała na nich zgóry. Prasa albo ramionami wzruszała, albo się z nich głośno natrząsała. Władza tolerowała ich jako wprawdzie anormalnych, ale nieszkodliwych...

„Trzeba było, proszę Państwa, pewnego rodzaju bohaterskiego zaparcia się, by w takich warunkach nie zwątpić w jutro swojej idei — i mimo braku kontaktu z resztą społeczeństwa, cierpliwie dalej trwać na swym — zdawałoby się — straconym posterunku i doczekać się dnia, w którym ktoś zagajając taki oto zjazd, stwierdza stan rzeczy nic nie podobny do tamtego dawnego...

„Bo tylko rozważmy, a przekonamy się, że widocznie już nie za dziwaków uważa się szermierzy idei trzeźwości, skoro władza państwowa, widząc w naszej organizacji społecznej realizatorkę swoich ustaw i współpracowniczkę w swojej akcji zwalczania alkoholizmu, daje naszym pracom podstawy prawne i pomoc materjalną, co więcej, popiera nas całym swoim autorytetem, posyłając stale na nasze zjazdy przedstawiciela Rządu Rzeczypospolitej — czego dowodem, że tu dziś mam zaszczyt witać Delegata Ministerjum Opieki Społecznej. Ani nas już nie lekceważy oficjalna nauka, jeżeli bez wahania powagą nazwisk uczonych pieczętuje każdy nasz Kurs, każdy Kongres, nawet i ten oto zjazd, na którym mam zaszczyt powitać przedstawiciela nauki w osobie Rektora Wszechnicy.

„Więc nic dziwnego, że już świat lekarski idzie z nami ręka w rękę, że właśnie w obrębie naszej organizacji powstało pierwsze Koło Lekarzy Abstynentów i że w tej sali miło mi powitać kilkunastu przedstawicieli medycyny. Taksamo widząc reprezentantów różnych instytucyj publicznych między nami, muszę z radością stwierdzić, że w społeczeństwie przestaliśmy się czuć osamotnieni, mimo, że oczywiście ogół jeszcze haseł naszego ruchu nie rozumie. Ale już najbardziej odmianę w jego usposobieniu do działaczy przeciwalkoholowych objawia prasa,



Pochód uczestników Zjazdu Delegatów Kół Tow. „Trzeźwość" na Placu Zamkowym.



Fragment sali obrad podczas Zjazdu Delegatów Kół Tow. „Trzeźwość" 3.VI. 1934.

która z nas żartować przestała i coraz częściej propaguje ideę trzeźwości, a nawet wita nasze zjazdy aktualnemi artykułami.

„Życząc tedy pomyślnych wyników obrad, na które pozjeżdżali się delegaci z różnych dalekich stron Państwa, witam ich serdecznie i otwieram nasz Zjazd z tem radosnem przeświadczeniem, że zwycięstwo idei naszej blizkie jest i pewne, odkąd kierownicy ruchu przeciwalkoholowego w kraju przestali się czuć osamotnieni w swej pracy społecznej dla dobra i szczęścia narodu i Państwa.

Poczem p. Kalinowski zaproponował wybór Prezydjum Zjazdu w składzie następującym: na przewodniczącego p. prof. dr. Pawła Gantkowskiego z Poznania i na członków Prezydjum pp. Naczelnika Dr. H. Palestra, Prof. Dr. M. Michałowicza, Doc. Dr. G. Szulca, b. Sen. T. Nocznickiego, Dyr. Dr. I. Fuhrmana (Chełm), Dr. St. Leszkiewicza (Kowel), Dyrektora Dr. St. Deresza (Choroszcz). Tybisławskiego, Delegata A. L. K. (Katowice), Dyrektora Dr. H. Zajączkowskiego (Świack), Zofję Guerquin, Ks. Dyrektora Dr. W. Padacza, K. Kalinowskiego i Red. J. Szymańskiego, oraz na sekretarzy pp. M. Herwicha i T. Ołpińskiego. Prezydjum w powyższym składzie wybrane zostało przez aklamację. W celu zaoszczędzenia czasu, przemówienia powitalne zostały odłożone do zebrania po południowego — obecnie przemówił tylko przedstawiciel Ministerjum Opieki Społecznej, Naczelnik Wydziału, p. Dr. Henryk Palester, który w serdecznych słowach złożył w imieniu Ministerjum Zjazdowi życzenia pomyślnych wyników obrad.

Z kolei nastąpiły referaty. Referat pierwszy pt: „Jak walczyć z alkoholizmem" wygłosił prof. dr. Mieczysław Michałowicz, b. rektor Uniw. Warsz. (referat ten podalimy w poprzednim numerze „Trzeźwości"). Zebrani żywemi oklaskami nagrodzili referat, a przewodniczący, prof. Gantkowski, dziękując prof. Michałowiczowi za referat, a podniósł doniosłość faktu czynnego udziału w Zjeździe przeciwalkoholowym, tak wybitnego uczonego, jak prof. Michałowicz.

Następny referat pt: „Zadania Państwa w walce z alkoholizmem" wygłosił Przewodniczący Zjazdu, Prof. Gantkowski. (Referat ten również zamieszczony został w Nr. 4—6 „Trzeźwości). Referat wywołał gorące oklaski.

Trzeci referat wygłosiła p. Janina Strzelecka pt: „Alkoholizm i kultura" — podajemy go tu w streszczeniu:

Prelegentka podniosła na wstępie, że w życiu naszem panują zdumiewające kontrasty; obok wspaniałych pałaców, poświęconych higjenie — całe dzielnice pełne są niemożliwego brudu i zaniedbania — z otwartymi ściekami, zatruwającymi powietrze. A w tych wonnych ściekach — bawią się dzieci! Obok objawów wysokiej kultury — mamy świadectwa całkowitego jej braku; i nie można już zwalać winy za wszystko złe na niewolę ubiegłą, — bo przecie od 15 lat jesteśmy całkowicie niezależni, a więc i odpowiedzialni za to, co się u nas dzieje. Kontrasty między świętem, a dniem powszednim są u nas zbyt rażące, a świadczą one o niskim stopniu istotnej wewnętrznej kultury. Porównajmy nasze baraki dla bezdomnych z podobnymi budynkami w Niemczech; tam czystość i porządek, u nas brud i niechlujstwo. Tak potwornych kontrastów kultury i jej zaniedbań nie można zauważyć ani w Da-

nji, ani w Anglji, ani w Szwajcarji... Brak nam w tym kierunku dobrych przyzwyczajeń, brak równego podziału dóbr kultury i stąd brak powszechny jej form zewnętrznych.

Panuje u nas snobizm. Ujawnia się to zwłaszcza silnie w dziedzinie alkoholizmu. W porównaniu ze stanem naszego majątku narodowego pijemy niezmiernie dużo.

Gdy postęp pod każdym względem, zwłaszcza w dziedzinie techniki idzie niesłychanie szybko naprzód i gdy naprzykład w dziedzinie ruchu od dyliżansu, przez koleje żelazne, automobile, przechodzi do komunikacji powietrznej — i nikt obecnie dłuższej podróży nie zechciałby odbywać końmi — w dziedzinie jednej jesteśmy zatwardziałymi konserwatystami — tą dziedziną są zwyczaje alkoholowe z przed kilkuset lat, zawsze żywe i wciąż nietykalne. Jesteśmy postępowi pod wieloma względami, ale stajemy się zatwardziałymi konserwatystami, gdy chodzi... o picie! ... o obyczaj pijacki!

Na zmianę stosunku ogółu do zagadnienia alkoholizmu może m. i. wpłynąć w sposób decydujący kobieta przez swój wpływ na stosunki domowe.

W walce z alkoholizmem może mieć niewątpliwie doniosłe znaczenie niedostatecznie dotychczas wykorzystana dziedzina sztuki, zwłaszcza teatr.

Do skuteczności walki z taką klęską, jak alkoholizm, niezbędną jest silna opinja publiczna; brak jej utrudnia pracę takich Towarzystw, jak „Trzeźwość“ — które muszą zbyt dużo sił i czasu tracić na *urabianie* opinji.

Wydajemy olbrzymie sumy na alkohol, a jednocześnie nie stać nas na teatr, koncerty, które dają zespół wrażeń wyższych — ale potrzeba wrażeń jest, zabić jej nie można — więc ogół korzysta z wrażeń łatwo dostępnych — w szynku. Jakość tych wrażeń jest dla większości obojętna.

Człowieka należy skierować ku przyrodzie, do słońca, do powietrza, niech tam odbiera wrażenia wzniosłe i zdrowe.

Należy dążyć do prawdziwej kultury sportu, a zwalczać bezmyślną rekordomanję — nie trzeba nam kultury rekordów, ale kultury sportu.

Pomiędzy upadkiem kultury, a alkoholizmem zachodzi silny i ścisły związek — a upadek kultury — to upadek Państwa!

Odczyt p. Strzeleckiej wywołał długo niemilknące oklaski i wyrazy uznania.

Prof. Gantkowski w serdecznych wyrazach podniósł jego wielkie znaczenie.

Po referatach sprawozdanie z działalności Zarządu. Gł. za rok ubiegły złożył p. Red. Jan Szymański: Pomimo coraz bardziej wzrastających trudności związanych z panującym kryzysem Z. Gł. starał się pracować możliwie intensywnie. — Brała więc „Trzeźwość“ czynny udział w organizacji VIII Kursu Alkohologji w Państwowej Szkole Higjeny, urządziła podczas Tygodnia propagandy trzeźwości, uroczystą Akademję przeciwalkoholową w Wielkiej sali Tow. Higjenicznego, na Annopolu (baraki dla bezdomnych na dalekiem przedmieściu Warszawy) prowadziła „Świetlicę“ dla małych dzieci. Towarzystwo wydało

40.000 egzemplarzy odezwy do poborowych (w sprawie niebezpieczeństwa używania alkoholu), odezwę tę Min. Opieki Społecznej rozesłało do wszystkich Komisyj Poborowych w Państwie. W lokalu naszym w Warszawie urządzane były stale (co 10 dni) „Dekady Trzeźwości“ o urozmaiconym programie (odczyty, produkcje artystyczne i t. p.), które cieszyły się stałem wielkiem zainteresowaniem członków i licznych gości. Zarząd Gł. wydał „Odezwę do Lekarzy“ i do Farmaceutów, oraz w porozumieniu z Dyrekcją Państwowej Szkoły Higjeny, rozesłał ankietę do b. słuchaczy 8-iu Kursów Alkohologji w P. Szkole Higjeny. Przez swych przedstawicieli Z. Gł. wziął udział w Zjeździe Harc. Pol. w Warszawie, w obchodzie ku czci ś. p. Prof. Dr. Alfreda Sokołowskiego, w obchodzie jubileuszu Prof. Dr. Jana Mazurkiewicza. W działalności wydawniczej: kontynuowano wydawnictwo miesięcznika „Trzeźwość“, oraz propagandowych broszur i ulotek. Składnica nasza spełniała doniosłe zadanie szerzenia propagandy, przez literaturę, ulotki i tablice przeciwalkoholowe. Weszliśmy w bliski kontakt ze Związkiem Pracy Obywatelskiej Kobiet (2 Świetlice dla dzieci mieszczą się w lokalu naszego Towarzystwa), weszliśmy dalej w ścisły kontakt z Komitetem do walki z narkomanjami (którego zakres działalności jest nam pokrewny i bliski), wzięliśmy czynny udział w Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich w Poznaniu, uczestnicząc czynnie w organizacji specjalnej „podsekcji przeciwalkoholowej“. Niestety kilkakrotne usiłowania nasze nawiązania współpracy z Dyrekcją Polskiego Radja dotychczas nie dały pozytywnych wyników. Z przyjemnością natomiast należy zaznaczyć, że w Warszawie odbyły się dwie konferencje Instruktorów Zw. Harcerstwa Pol. z udziałem naszego przedstawiciela, p. Red. J. Szymańskiego, w sprawie 2-ej części punktu 10-go prawa harcerskiego (całkowita abstynencja), na pierwszej konferencji p. Szymański wygłosił referat o celowości i konieczności zachowania w całej pełni powyższego prawa.

Następnie p. Szymański złożył wniosek w im. Zarządu Gł. o nadanie godności członka honorowego p. Aleksandrowi Iżyckiemu za wielkie zasługi położone przez Niego na polu walki z alkoholizmem w Polsce i zwłaszcza dla Towarzystwa naszego, którego członkiem niezmiernie czynnym i ofiarnym jest p. Senator Iżycki od szeregu lat. Wniosek ten został przez Zjazd jednomyślnie przyjęty przez aklamację przy długotrwałych oklaskach, co było wymowną manifestacją uczuć uznania i sympatji dla tak zasłużonego działacza przeciwalkoholowego, jakim jest p. Aleksander Iżycki. P. Iżycki wzruszony, serdecznie dziękował za zaszczytne wyróżnienie.

Wreszcie p. Szymański mówił o ciężkich stratach, jakie polski ruch przeciwalkoholowy poniósł przez śmierć szeregu wybitnych na tem polu działaczy i oddanych nam przyjaciół — zmarli: ś. p. Dr. Tadeusz Jaroszyński, ś. p. Dr. Stanisław Kopczyński, b. p. Dr. Maksymiljan Flaum, ś. p. Doc. Dr. Aleksander Piotrowski, ś. p. Posłanka Irena Puzynianka, ś. p. Prof. Dr. Zofja Daszyńska-Golińska, ś. p. Prof. Tadeusz Szumański, ś. p. Red. Adam Skwarczyński, ś. p. Franciszka Miaskowska i ś. p. Aleksander Domański.

Pamięć zmarłych uczcili zebrani przez powstanie.

Sprawozdanie kasowe za rok ubiegły w imieniu Zarządu Gł. zło-

żył p. A. Iżycki, podkreślając z naciskiem, że Tow. „Trzeźwość“ mogło skutecznie wypełnić swe zadanie dzięki wydatnej pomocy finansowej ze strony Ministerjum Opieki Społecznej, któremu też złożył w imieniu Towarzystwa gorące wyrazy wdzięczności.

Następnie p. Dr. Stanisław Stypułkowski złożył w imieniu Komisji Rewizyjnej sprawozdanie i odczytał wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie Zarządowi Gł. absolutorjum. (Wniosek ten na popołudniowem posiedzeniu Zjazdu został jednomyślnie uchwalony).

Na zakończenie przedpołudniowego posiedzenia p. M. Herwich odczytał telegramy i pisma nadesłane na Zjazd: od Dyrektora Międzynarodowego Biura do walki z alkoholizmem w Lozannie, naszego wypróbowanego i serdecznego przyjaciela, Dr. R. Hercoda:

„Voeux chaleureut pour votre Congrés et éspoir que Capitale de la Pologne recevra prochain Congres International Contre L'alcoolisme“.

Ks. Prałat Cząstka z Rzeszowa, Prezes Filareckiego Związku Elsów: „Obradom bratniej Organizacji — Szczęść Boże“.

Poseł Świątkowski z Zamościa: „Przesyłam Zjazdowi życzenia owocnych obrad“.

Inżynier J. G. Kossowski, b. Prezes Kowelskiego Koła Abstynenckiej Ligi Kolejowców, nadesłał na Zjazd list niezmiernie serdeczny, w którym m. i. pisze: „. . . Proszę przyjąć płynące z głębi serca życzenia owocnych obrad i mądrych uchwał ku dalszemu utrwaleniu ideałów trzeźwości wśród naszego społeczeństwa... jestem pełen wiary i ufności, że propaganda trzeźwości, nieustanne demaskowanie winowajców szerzenia opilstwa wśród społeczeństwa, wreszcie uświadomienie administratorów - inteligentów, że przykład trzeźwości ich w pierwszym szeregu obowiązuje — spowoduje istotne polepszenie stanu rzeczy... Głęboko wierzą, że Tow. „Trzeźwość“ jest nieskruszoną potężną, jak światło prawdy, redutą bojowników za lepsze jutro Polski!...“

W imieniu Zarządu Gł. Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej w Poznaniu nadesłali Zjazdowi życzenia pomyślnych obrad Ks. Dyrektor T. Gałdyński i T. Tomaszewski.

Życzenia nadesłali jeszcze: Dr. Ludwik Bregman z Warszawy i Dyrektor Gimnazjum w Kozienicach p. Piotr Dobrowolski. P. Jan Reytan-Tchorzewski, autor noweli „Z pałacu do przytułku“ i powieści „Kto winien?“ przesłał życzenia, pisząc m. in.: „. . . Niech żyje trzeźwość i Tow. „Trzeźwość“ i niech bezgraniczne miłosierdzie Boga wspomaga heroiczne wysiłki walczących z „rakiem duszy ludzkiej“...

Po zakończeniu obrad — obecni zwiedzili malutką wystawę urządzoną w sąsiedniej sali — znalazły się tam skromnie urządzone stoiska: 1) Biura sprzedaży i pijalni wód mineralnych Państwowych Zakładów Zdrojowych, 2) Fabryki wód mineralnych Fr. Karpiński i S-ka w Warszawie, 3) Fabryki cukrów S. Dmochowskiego na Pradze w Warszawie, 4) Robótki, zabawki, drobiazgi i t. p., wykonane przez dzieci świetlicy „Trzeźwość“ na Annopolu, oraz 5) Wydawnictwa (książek, broszur, ulotek, plakatów) Polskiego Tow. Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość“.

Aczkolwiek najskromniejsza pod względem urządzenia — Wystawa cieszyła się uznaniem i powodzeniem — zwłaszcza wody mineralne

i świetne cukierki z firmy Dmochowskiego. — Robótki dzieci świetlicy „Trzeźwości“ robiły bardzo miłe wrażenie i dawały chlubne świadectwo umiejętnemu kierownictwu Świetlicą przez p. St. Krecińską.

Nastąpiła przerwa obiadowa, podczas której uczestnicy Zjazdu udali się autokarami na wspólny obiad do Instytutu Racjonalnego Odżywiania „Almus“.

(Dokończenie nastąpi).

PRZEGLĄD ZAGRANICZNY.

Ze Szwajcarji dochodzą głosy, domagające się współpracy świata lekarskiego z ruchem przeciwalkoholowym. Sprawozdanie z Zurychu z tamtejszego zakładu leczniczego dla alkoholików zawiera skargę, że wielu alkoholików, którzy w czasie pobytu w zakładzie pozwalali przypuszczać, że są całkowicie uleczeni — po wyjściu z zakładu — wpadali ponownie w nałóg, gdyż lekarze, z którymi się zetknęli, zalecali im dla „poprawienia zdrowia" używania małych dawek alkoholu. Obok tego należy podkreślić jednocześnie doniosłą akcję prof. Naegeli, dyrektora kliniki medycznej szpitala kantonalnego w Zurychu, który ogłosił następującą odezwę:

„Od kilku lat klinika medyczna przy szpitalu kantonalnym w Zurychu zabrania chorym używania alkoholu i stoi na stanowisku, że żaden napój alkoholowy nie powinien być dawany chorym, jako środek odżywczy, tylko w wyjątkowych wypadkach może być podawany alkohol wyłącznie jako medykament". W innem miejscu prof. Naegeli omawia powyższe zarządzenie, konstatując, że pobyt w szpitalu, połączony z zupełnem zaprzestaniem używania alkoholu jest jednocześnie najodpowiedniejszym momentem wychowawczym, gdyż pacjent spostrzega, iż abstynencja nie wywołuje żadnych niebezpiecznych następstw dla jego organizmu. Tolerowanie używania alkoholu w szpitalach przez chorych fatalnie działa na psychikę człowieka, który, lecząc się na jakąś chorobę, dochodzi do przekonania, że alkohol nie szkodzi zdrowiu, skoro *w szpitalu* nie jest zabroniony. To przekonanie zapuszcza głęboko korzenie w świadomości pacjenta, utrudniając doń dostęp zasadom trzeźwości.

Szpital powinien usuwać chorych, którym rodziny dostarczają alkoholu — tą drogą pośrednią — każdy szpital będzie przygotowywać grunt pod zasiew idei abstynenckiej.

*

Wszystkie towarzystwa abstynenckie w Szwajcarji nie wymagały przyrzeczenia nieużywania alkoholu, zapisanego przez lekarza. Tymczasem Związek „l'Abstinentia" łączący pracowników poczty, telegrafu, telefonów i ceł, uchwalił w maju 1934 r. skreślić z przysięgi abstynenckiej zezwolenie na używanie alkoholu, poleconego przez lekarza.

*

Clemenceau powiedział, że szklanka wina nie uczyni nikomu nic złego, ale natychmiast dodał: „czyż można byłoby sprzeciwić się podobnemu twierdzeniu, gdyby owa nieszkodliwa szklanka nie była zwykle poprzedzana pewną liczbą poprzednich; tu tkwi przyczyna wielu upadków".

*

Związek nauczycieli w Genewie wydał propagandową pocztówkę, zawierającą słowa Edisona:

„Nie piję nigdy napojów alkoholowych, gdyż ochraniam własny mózg".

*

Dr. Theo Gläss poświęca obszerny artykuł w „Forchungen zur Alkoholfrage" sprawie walki z alkoholizmem w Niemczech współczesnych. Twierdzi on, że rewolucja niemiecka wywarła wpływ głęboki na ruch przeciwalkoholowy i podkreśla, że przykład osobisty Adolfa Hitlera, będącego całkowitym abstynentem, ma wielkie znaczenie i krzepi ducha rzesz zorganizowanych w związki abstynenckie. Przedewszystkiem dotychczasowe związki przeciwalkoholowe zostały wcielone do jednej organizacji ogólno-państwowej, służącej walce z alkoholizmem. Owa organizacja dzieli się na dwie grupy: abstynentów i umiarkowanych. Ci ostatni tworzą 3 podsekcje: stowarzyszenie niemieckie do walki z alkoholizmem, gminę ewangelicką do walki z alkoholizmem i komitet katolików niemieckich do walki z alkoholizmem. Abstynenci dzielą się również na trzy oddziały: protestantów (Błękitny Krzyż), katolików (Liga Krzyża), grupę niemiecką (Dobrych Templarjuszy, Stowarzyszenie Kobiet Abstynentek i t. d.). Każda grupa jest reprezentowana przez dwie osoby; sekretarzem generalnym całej organizacji mianowało Ministerjum Spr. Wew. Dr. Krauta. Stowarzyszenia przeciwalkoholowe prowadzą energiczną walkę z piwowarami, którzyby radzi byli ludność zachęcić do coraz większego spożycia piwa. W istocie można stwierdzić, że spożycie piwa się nie powiększa, natomiast spożycie wódki jest znaczniejsze. Fakt, że Niemcy dzisiejsze przywiązują wielką wagę do zagadnienia dziedziczności, sprzyja również propagandzie przeciwalkoholowej. Działacze abstynenci są zdania, iż prawo o przymusowej sterylizacji alkoholików nie uwalnia weale od akcji leczenia i uświadamiania, gdyż alkoholicy uleczeni mogą mieć potomstwo normalne i zdrowe. Ruch przeciwalkoholowy szykuje się do wprowadzenia reformy prawodawczej, mającej na celu ochronę młodzieży przed klęską pijaństwa, ograniczenie liczby miejsc i godzin sprzedaży alkoholu. Działacze abstynenci widzą pewne niebezpieczeństwo w ogromnej liczbie zebrań, w których biorą masowy udział mężczyźni, co powiększa możność ułatwionego, gromadnego spożywania alkoholu.

*

Max Cosyns, którego bohaterski lot do stratosfery poruszył opinję całego świata, jest abstynentem. Znamienną jest jego odpowiedź korespondentowi „Temps", ofiarowującemu kielich szampana w momencie odlotu: „Jestem abstynentem, pijam tylko wodę. Pragnę zachować umysł jasny i możność pełnego panowania nad sobą".

H. N.-O. S.

PRZEGLĄD PRASY.

RADJO-SKANDAL. Tak zatytułował *Michał Choromański* jeden ze swych niezmiernie interesujących feljetonów, drukowanych w „Gazecie Polskiej" pod ogólnym tytułem „Jakie wrażenie wywarłem na zachodzie".

Autor, przebywając przez dłuższy czas w Leysin, rzucał w nich pełnemi garściami wrażenia z przeróżnych dziedzin życia. Czasem zawadzał o sprawy polskie. Kontaktu z krajem szukał niejednokrotnie przy pomocy radja polskiego, ale tu spotkał go tak gorzki i bolesny zawód, że dał temu wyraz w wyżej wymienionym artykule, pisząc m. in.: „reorganizacja polskiego radja wydaje mi się natychmiastowo konieczną". Czemu? Bo: „Poziom naszych radjoprogramów jest rozpaczliwy", a dalej:

„naszym programom brakuje wyraźnego charakteru pewnej odrębności, którąby wyróżniała polskie radjo-stacje od innych. Nasze radjo ma albo twarz cygańską, albo niema żadnej twarzy"... Strona literacko-słuchowiskowa również powinna się pozbyć przesądów, że im bardziej lekkostrawny jest program, tem lepiej" i, że „słuchacz nie zgodzi się na nic poważnego". „Zamiast kształcenia i podciągnięcia słuchacza, radjo samo zaczyna powoli opadać do najgorszego poziomu".

Radjo według Autora powinno spełniać doniosłą rolę Ludowego Uniwersytetu i dodaje: „ręczę, że słuchacz z większą ciekawością, nie mówiąc już o pożytku, będzie słuchał podobnych wykładów, niż nędznych słuchowisk".

Ileż to razy, dodajmy, polskie radjo ma twarz nie jakąś tam „cygańską", ale zwyczajnie i ordynarnie swojsko-pijacką... I, niestety, wszelkie zabiegi Zarządu Gł. „Trzeźwości" w Dyrekcji Polskiego Radja w Warszawie o niedawanie słuchowisk o charakterze proalkoholowym — spełzły na niczem... Radjo woli, jak mówi Choromański: „opadać do najgorszego poziomu".

MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRZECIWALKOHOLOWY W LONDYNIE. Wrażenia swoje z tego Kongresu podał *ks. Stanisław Sprusiński* w „Kurjerze Warszawskim" (Nr. 242):

Niebo było lazurowe, jak we Włoszech. Ale silny, zachodni wiatr robił dużą falę i nasz niewielki parowczyk zamienił się w huśtawkę. La Manche pokazał co umie, abyśmy zapamiętali, że Anglja jest wyspą, a największe miasto świata — Londyn — za morzem.

Zmęczeni pędziliśmy do stolicy Anglji. Jakby nas chciał przeprosić, Londyn pokazał się bez sławetnych mgieł: olbrzymi, czysty i piękny.

Tegoroczny XX-ty międzynarodowy Kongres przeciwalkoholizmowy odbywał się w wielkim gmachu uniwersytetu londyńskiego, Imperial Institute.

Lubię atmosferę międzynarodowych kongresów. Z przyjemnością szuka się rodaków, znajomych cudzoziemców z poprzednich zjazdów, robi się nowe znajomości, z podziwem ogląda się różne „sławy" i „znakomitości" zagraniczne. A ile przyjemności daje probowanie jednego, drugiego obcego języka i stwierdzenie, że jeszcze niecałkiem zardzewiał i stępiał.

Odrazu wpadliśmy w międzynarodowy wir.

Kongres londyński był liczny. Pośród pięciuset uczestników byli przedstawiciele 27 narodów. Widziało się skośnookich — w długich wschodnich ubiorach — przedstawicieli dalekiej Japonji, smagłe twarze Hindusów i kędzierzawe czupryny Murzynów. Oczywiście przeważali Anglicy. Nietylko, że byli gospodarzami, ale i dlatego, że mają silne i liczne organizacje przeciwalkoholowe (abstynentów, prohibicjonistów, umiarkowanych i t. d.).

Polskę reprezentowały cztery osoby: oficjalny delegat polskiego Rządu, dr. Henryk Zajączkowski z żoną, redaktor T. Tomaszewski z Poznania i niżej podpisany, delegat archidiecezjalnego Sekretarjatu do walki z alkoholizmem w Warszawie.

Prezydentem Kongresu był wybitny działacz społeczny i polityczny, abstynent, lord Astor. Do komitetu zaś, jako honorowi wiceprezydenci wchodzili przedstawiciele elity społecznej: lordowie, biskupi, profesorowie i t. d.

Celem Kongresu było całkowite zobrazowanie współczesnego stanu zagadnienia alkoholizmu na całym świecie i badanie wpływu napojów alkoholowych na najrozma-

itsze dziedziny życia społecznego. Cel powyższy Kongres starał się osiągnąć przez: a) różnorodne wykłady i dyskusje, oświetlające wszechstronnie zagadnienie alkoholizmu; b) przedstawienie wyniku badań naukowych, które przyczyniły się do rozszerzenia znajomości problemu. Równocześnie zadaniem Kongresu było wzmożenie międzynarodowej współpracy w walce z alkoholizmem.

Kongres nie wypowiedział się za żadnym w szczególności systemem walki lub też sposobem rozwiązania problemu alkoholizmu.

Niezawodnie jednak obrady przyczyniły się do wyrobienia sobie poglądu — jakiemi metodami najskuteczniej walczy się dziś z chorobą społeczną alkoholizmu.

Nie będę wyliczał wszystkich wykładów i tematów, poruszanych na Kongresie w ciągu całego tygodnia. Wykładów było około 50, a cały szereg koreferatów wyłoniono w dyskusji. W czasie kongresu obradowały równocześnie: 1) międzynarodowy Związek nauczycieli abstynentów, 2) ogólnoświatowa Federacja prohibicjonistów, 3) międzynarodowa Federacja studentów abstynentów oraz międzynarodowy Związek katolików abstynentów. Obradowały też sekcje: pedagogiczna (zapobieganie alkoholizmowi) i lekarska (leczenie alkoholików).

Niezmiernie ciekawe i ożywione były dyskusje na tematy: 1) Sterylizacji alkoholików, która przewidziana jest w prawodawstwie kilku państw. 2) Dlaczego zawiodła prohibicja w Stanach Zjednoczonych. 3) Produkcja bezalkoholowych napojów owocowych (szczeg. aktualne dla krajów, produkujących wielkie ilości owoców, np. winogron).

Streszczając całość wykładów i dyskusji, mogę stwierdzić następujące:

1) Na całym świecie istnieje zagadnienie alkoholizmu. Niema ani jednego kraju, któryby wolny był od tej choroby społecznej.

2) Wszędzie są ludzie, którzy widzą niebezpieczeństwo i organizują walkę z alkoholizmem. Są to przedewszystkiem: duchowni, nauczyciele, społecznicy i lekarze. Słowem — ci, którzy bezpośrednio spotykają się z opłakanemi skutkami alkoholizmu.

3) Na całej ziemi dochodzi się do wniosku, że najskuteczniejszemi sposobami walki z alkoholizmem jest działalność pedagogiczna przeciwalkoholowa oraz pomoc prawodawcza.

4) We wszystkich krajach w walce z alkoholizmem napotyka się na opór (obecnie zorganizowany już na międzynarodową skalę) i przeszkody w pracy, które stawia kapitał alkoholowy i ci, którzy są zainteresowani w produkcji, a czasem i konsumcji napojów alkoholowych.

5) Dla otworzenia oczu narodom, trzebaby urządzać nietylko wystawy, pokazujące skutki używania napojów alkoholowych, lecz pokazy bogatej, barwnej, wszechstronnej, a przeważnie kłamliwej reklamy alkoholowej.

Na zakończenie powiem, że my, Polacy, byliśmy niezmiernie życzliwie witani i podejmowani. Tembardziej, że polski Rząd przez p. Dr. Zajączkowskiego zaprosił przyszły XXI-szy międzynarodowy Kongres przeciwalkoholowy do Warszawy (1937 r.).

Na wieczornych przyjęciach, któremi lordowie-gospodarze codziennie (a czasem dwa razy dziennie) uprzyjemniali kongresowym gościom trudne obrady — spotykaliśmy się z najserdeczniejszem przyjęciem. Doprawdy, nie mogliśmy się nadziwić wielkiemu wyrobieniu Anglików, jako mówców. Ani śladu angielskiej sztywności i flegmy Huragany oklasków i wesołości co chwila przerywały dowcipne przemówienia mówców

i mówczyń. Wśród ludzi przeważnie wysokiej nauki, kultury i zapalonych ideowców, czuliśmy się, jak wśród braci. Z żalem żegnaliśmy się — „dowidzenia w Warszawie!".

Teraz musimy wytężyć siły, aby naród i państwo, całe polskie społeczeństwo przygotowało się na przyjęcie jeszcze jednego, sympatycznego międzynarodowego Kongresu.

Z troską patrzę, czy w Polsce znajdziemy takich reprezentacyjnych ludzi-ideowców, jak lordowie Astor, Clwyd, jak lady Astor, lub holenderski minister, dr. Ruys de Beerenbrouck?

Dwa lata szybko przelecą!...

Ks. Stanisław Sprusiński.

ŁADNY „ABSTYNENT". Prof. Zubrzycki twierdzi, że 4 są rzeczy, po których łatwo poznać Polaka:

1) nigdy za sobą drzwi nie zamknie,

2) nigdy na list nie odpisze,

3) nigdy książki pożyczonej nie odda,

4) nigdy słowa danego nie dotrzyma.

Można dodać jeszcze jeden rys rozpoznawczy, a mianowicie:

5) nigdy nie zna się na rzeczy, którą wykonywa.

Wada narodowa — nader rozpowszechniona. Oto przykład: w Nr. 5, „Abstynenta Kolejowca" czytamy:

„Początki suchot leczy zupełnie codziennie rano mleko ciepłe z łyżeczką dobrego koniaku i spacer".

Jakie to łatwe!... Ale jeszcze łatwiej skreślić z tytułu pisma zbędne słowo „abstynent"... Nie licuje tu ono i całkiem niepotrzebnie ludzi w błąd wprowadza.

„NA WÓDKĘ". *P. Sęk* w *„Kurjerze Warszawskim"* (4.IX.) porusza w swych znanych „Sztychach" bolesny objaw życia stołecznego:

NA WÓDKĘ...

Bardzo rozpowszechniły się ostatnio w Warszawie napady na przechodniów, zaczynające się zazwyczaj od stereotypowego żądania pieniędzy *„na wódkę"*. Taki obwieś zaczepia spokojnego obywatela, domaga się od niego „forsy", a gdy spotyka się z zasłużoną odmową, atakuje go wręcz, kułakiem, lub „bykiem" (nie wiem, jakie tam teraz „chwyty" są w modzie, u rycerzy przedmieścia), a gdy i to nie skutkuje — bierze się czasem i do „majchra"...

Juści, takie awantury zdarzają się częściej na oddalonych, źle oświetlonych peryferjach stolicy, niż w śródmieściu; ale zasięg ich rozszerza się stopniowo. Niema prawie dnia, żeby raporty policyjne nie doniosły o jednym, albo kilku nawet, tego rodzaju ekscesach.

Gdy napadnięty podnosi alarm, winowajca zazwyczaj bezkarnie umyka. Zdarza się zresztą, że dostaje się w ręce policji. Biorą go do komisarjatu. Tam okazuje się, że to znane ziółko, X razy notowane, X razy karane, mające na sumieniu dużo awantur większych i mniejszych, a nieraz i napadów z nożem w ręku. Wynika z tego po

miesiącach sprawa. Drab dostaje ileśtam tygodni, czy miesięcy „paki", raz z zawieszeniem, kiedyindziej bez. A nazajutrz zaczyna się to samo...

*

Jeden z moich korespondentów proponuje, żeby dla takich notorycznych andrusów, teroryzujących ludność, wprowadzić, w drodze wyjątku, *karę chłosty*.

„Widocznie obecnie stosowane represje nie wystarczają" — pisze — „warszawkie męty rozzuchwalają się coraz bardziej: trzeba chwycić się środków ostrzejszych, gdzieindziej już wypróbowanych i bardzo skutecznych".

*

Nie jestem osobiście zwolennikiem owych „środków ostrzejszych". Chłosta wydaje mi się czemś okropnie poniżającem. Poniżającem zarówno tego, komu ją aplikują, jak i tego, który ją stosuje. Uważałbym raczej, że ananasów, nagabujących po nocy spółobywateli i domagających się pod groźą pięści, lub noża, pieniędzy „*na wódkę*", należałoby, krótkim sądem, skazywać na cięższe robótki — właśnie, powiedzmy, w monopolu spirytusowym. Niechby taki ptaszek przez kilka tygodni ciężkie kufy z okowitą przetaczał. Albo skrzynie butelek ze sznapsem na plecach dźwigał. Niechby, jednem słowem, przy najmozolniejszych robotach koło onej umiłowanej wódzi osobiście pochodził... Skutek byłby, mam wrażenie, natychmiastowy.

*

W naszych czasach jest wszędzie dużo prawdziwej nędzy. Ta prosi czasem „*na chleb*" — cichym i złamanym głosem. Należałoby, tembardziej, drapichrustów, domagających się brutalnie pieniędzy „*na wódkę*" — wziąć, jak to się mówi, *do galopu*.

Szumowiny ludzkie zalewają całe miasto. Dawniej gnieździły się przeważnie za rogatkami. Dziś wtargnęły już nawet do t. zw. *reprezentacyjnych* dzielnic Warszawy. Plac Zamkowy, Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat — nie mówiąc już o nieszczęsnej Marszałkowskiej z przyległościami — to w nocy Sodoma i Gomora.

Wartoby z tem nareszcie zrobić porządek.

Naszem zdaniem, co już niejednokrotnie zaznaczaliśmy — „porządek z szumowinami" może się zacząć *istotnie, rzeczywiście* tylko od walki z alkoholizmem — przez nauczanie w szkołach, świetlicach, na kursach, przez szeroką propagandę idei trzeźwości, przez przepisy ustawowe i — co może jest najważniejsze — przez przykład absolutnej trzeźwości sfer kulturalnych. Ani kary cielesne, ani przymusowa praca nic tu nie zdziałają; trzeba *poprawić człowieka*, trzeba go *otrzeźwić*, a sam stanie się lepszy. Do niepoznania lepszy! Trzeźwość powszechna, to najskuteczniejsza broń w walce z upadkiem moralnym społeczeństwa.

K R O N I K A.

IX KURS ALKOHOLOGJI w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie odbędzie się w r. b. w dniach od 27 listopada do 7 grudnia. Kurs ten różnić się będzie od poprzednich tem, że na wykłady przeznacza się godziny wyłącznie poobiednie, a to w celu umożliwienia uczęszczania na Kurs słuchaczom z Warszawy, mającym zajęcia zawodowe przed obiadem.

Bezpośrednio po zakończeniu Kursu projektowane jest urządzenie w Warszawie I-go Zjazdu Abstynentów Polskich, — w którym będą mogli wziąć udział w charakterze gości słuchacze Kursu.

I-y ZJAZD ABSTYNENTÓW POLSKICH. — Polskie organizacje przeciwalko-

holowe urządzały dotychczas Kongresy obejmujące wszystkie działające na tem polu organizacje polskie — ściśle abstynenckie, oraz „umiarkowane", jakoteż działaczy społecznych, pracujących w obu tych kierunkach.

Podczas X-go Polskiego Kongresu Przeciwalkoholowego w Krakowie w r. 1931 powstał projekt urządzenia Zjazdu przedstawicieli wyłącznie abstynenckich organizacyj.

Urządzenie tego Zjazdu projektuje się w dniach 7 i 8 grudnia w Warszawie. Przedmiotem obrad będą sprawy, związane z zagadnieniem szerzenia idei abstynencji w Polsce, metod działania i opracowanie wskazań na przyszłość oraz prac przygotowawczych do Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie.

SEKCJA DO WALKI Z ALKOHOLIZMEM PAŃSTWOWEJ NACZELNEJ RADY ZDROWIA odbyła dnia 2-go lipca b. r. posiedzenie pod przewodnictwem Dyrektora Departamentu Służby Zdrowia Min. O. S. — posiedzenie odbyło się w sali konferencyjnej Departamentu przy udziale 18 osób. — Porządek dzienny zawierał następujące referaty: 1) „Lecznictwo zakładowe alkoholików" ref. Dr. Henryk Zajączkowski, Dyrektor Państwowego Zakładu Leczniczego dla nerwowo wyczerpanych w Świacku, 2) „Lecznictwo zakładowe alkoholiczek" ref. Dr. Jarosław Neczaj-Hruzewicz, Dyrektor Państwowego Zakładu Leczniczego dla nerwowo wyczerpanych kobiet w Gościejewie, 3) „Lecznictwo ambulatoryjne alkoholików" ref. Dr. Stanisław Deresz, Dyrektor Zakładu Psychjatrycznego w Choroszczy i 4) „Projekt regulaminu poradni przeciwalkoholowej" ref. Dr. Stanisław Stypułkowski, kierownik I Miejskiej Stacji Higjeny Zapobiegawczej w Amelinie (Warszawa — Mokotów). — Referaty wygłosili p. p.: Dr. J. Neczaj-Hruzewicz, Dr. H. Zajączkowski i Dr. Stypułkowski; Dr. Deresz nie mógł przybyć spowodu choroby.

Po otrzymaniu urzędowego protokółu — podamy go w całości — tymczasem zaznaczamy, że interesujące, treściwe referaty wywołały dłuższą i ożywioną dyskusję, w której brali udział p. p.: Dyrektor Dr. Jan Adamski, Doc. Dr. Gustaw Szulc, Dyrektor P. Zakładu Higjeny, Prof. Dr. Odo Bujwid, Prof. Dr. Jan Mazurkiewicz, red. Jan Szymański, Dr. Wiktor Borkowski i wszyscy trzej referenci.

„DEKADY TRZEŹWOŚCI", urządzane przez Zarząd Główny w lokalu Towarzystwa, jak już zaznaczaliśmy, cieszyły się wielkiem powodzeniem — członkowie Tow. i goście coraz liczniej na nie uczęszczali. Obecnie po przerwie wakacyjnej dn. 10 września odbędzie się Dekada, inaugurująca cykl takich zebrań. Program I „Dekady" 10 września jest następujący: Odczyt na temat „W wyścigu pracy" wygłosi Prezes Zarządu Gł. Tow. „Trzeźwość" p. Kazimierz Kalinowski z Krakowa, następnie „Komunikat aktualny" poda p. Red. Jan Szymański. W części koncertowej wezmą udział p.p.: Czesław Kaczmarczyk (skrzypce) i Maksymiljan Herwich (fortepjan). Początek o g. 20-ej (punktualnie), wstęp bezpłatny.

20-go września — II-ga Dekada. Mówić będzie p. Marja Moczydłowska-Niekraszowa na temat: „Rola matki w walce z alkoholizmem" — „Nasze sprawy bieżące" przedstawi p. Red. Jan Szymański, poczem — część koncertowa.

30-go września — III-cia Dekada. P. Dr. Henryk Zajączkowski, Dyrektor Państwowego Zakładu Leczniczego w Świacku mówić będzie o wrażeniach z XX-go Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Londynie, poczem część koncertowa.

Z powodu braku miejsca zmuszeni jesteśmy część gotowego już materjału odłożyć do następnego numeru.

DRUK UKOŃCZONO DN. 8.IX. 1934 R.

POLSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA, sp. z ogr. odp., Senatorska 17. Tel. 251.58.

Polska Druk. Nakładowa. Sp. z ogr. odp., Warszawa, Senatorska 17. Tel. 251-58.